



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Pamiątniki wygnańca (dalszy ciąg). — Z domu i z Obczyzny. — Pogadanki Lekarskie. — Korespondencja z Karlsbadu. — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O ubiorach.

KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNANCA

Z FRANCUSKIEGO.

(Dalszy ciąg)

VIII.

Teraz słów kilka o rodzinie Acton. Sam p. Acton był jednym z najbogatszych bankierów Londynu; nadzwyczajna trafność obmyślanych spekulacji, jasny pogląd na interesa, zapewniły mu wielkie poważanie nie tylko osób schylających czoła przed wielkim majątkiem, ale nawet mężów stanu i ministrów potrzebujących nie raz jego światłej rady. To było powodem że arystokratyczny świat londyński tak niedostępny zazwyczaj dla żon bankierów i dorobkiewiczów, przyjmował panią Acton z pewnym odnaczeniem. To też nie szczędziła niczego co mogło utrzymać ją na zdobytem stanowisku, jej koncerty, obiady i bale odznaczały się niezrównanym przepychem i wykwintnością. Sama p. Acton była piękna, okazała, obejście jej cechowała pewna niewymuszona elegancja, i w ogóle z wielkim wdziękiem wywiązywała się z obowiązków pani domu, które w Londynie są trudniejsze niż w każdej innej stolicy.

Córki jej były bardzo starannie wychowane, lubiły świat i zabawy, jednak po skończonym sezonie chętnie opuszczały stolicę, by wiejskiej użyć swobody. Starsza, miss Emilja, pięknie posiadała talenta, grała jak prawdziwa artystka i malowała z wielkim smakiem. Młodsza, mis Anna, ładna niebieskooka blondynka, miała w sobie coś pociągającego, a nadto obie odznaczały się wielką znajomością świata i wyższem ukształceniem. Emilja i miss Mary kochały się serdecznie, może właśnie sprzeczność ich natur najsilniej pociągała je ku sobie.

Moje do nich uprzedzenie znikło wkrótce, gdy przekonałem się jak chętnie oddawały się poważnym zatrudnieniom wiejskiego życia. Zaraz po przyjeździe zajęły się szczerze dobrowolnie przyjetemi obowiązkami; codzień niemal można było spotkać jedną z nich skromnie ubraną i z Biblią w ręku, którą szła czytać biednemu jakiemu choremu. Emilja wróciła do obowiązków nauczycielki śpiewu, które w jej nieobecności zastępowała miss Mary, a miss Anna równie gorliwie jak miss Róża zajmowała się nauczaniem niedzielnem.

Szkoły niedzielne są może jedną z najgłówniejszych podstaw pomyślności i wielkości Anglii. Nauczaniem w nich zajmuje się w ogóle małe mieszc-

zaństwo, kupcy, córki i synowie fermierów, a czasami i młodzież należąca do rodzin arystokratycznych, naturalnie wszyscy bezpłatnie.

Nauczanie odbywa się w sali szkolnej, pod nadzorem pastora i jego żony, rozpoczyna się krótką modlitwą i pieśnią pobożną i trwa zazwyczaj godzinę. Dzieci dzielą się na klasy odpowiednio do liczby nauczycieli, mających najzupełniejszą wolność pod względem wykładu i metody, ale posługujących się najczęściej książeczkami wydanymi do użytku szkół niedzielnych. Nauczanie ogranicza się wyłącznie do wykładu religii. Widok tych biednych robotników i kupczyków, poświęcających jedyne swoje wolne chwile duchowemu oświecaniu biednych dzieci, żywe na mnie robiło wrażenie. Nie każdy umie pojąć jakiej to trzeba ofiary i wytrwałości, aby zamiast wypoczynku lub rozrywki, co niedziela biedz przed nabożeństwem do szkółki, i już od dziewiątej rano, zajmować się tam nauczaniem, i obudzaniem w niesfornej diatwie chęci do nauki.

Wynika przecież z tego zobopólna korzyść, bo i osoby zajmujące się nauczaniem, muszą często pracować nad sobą, aby mogły uczyć innych. Pastor Norris mówił mi że tu najwięcej odznaczają się kobiety, a im są cierpliwsze i nabożniejsze, tym większy wpływ wywierają na dzieci, bo któż nie wie że prawdy religijne więcej przez serce niż przez umysł trafiają do człowieka?

Nauczanie w szkole niedzielnej było za nadto utrudzającym dla miss Mary, ale za to co święto wieczorem zgromadzała dzieci domowników i parobków, i uczyła je w domu. Wszystkich dzieci było dziewięć, najmłodsze miało lat 6 najstarsze 14. Mary z zapałem pełniła obowiązki nauczycielki, poświęcając im wszystkie swe zdolności, wyobraźnię, znajomość pisma św. bystrość myśli i nieprzebraną cierpliwość. Głównie na to zwracała uwagę, aby dzieci rozumiały każde słowo, co jest niezbędnem szczególnie przy nauce religii. I tak jeśli np. czytała rozdział o błogosławieństwach Chrystusowych, dzieci musiały jasno wytłumaczyć każdy ustęp. Przeczytawszy „Błogosławieni pokój czyniący“, kazała im najpierw doskonale wytłumaczyć znaczenie, a następnie powiedzieć jakim sposobem każde z nich mogłoby zaliczać się „do pokój czyniących“. Czytając psalmy rozповідаła i wypytwała dzieci o dzieła Boże. To znowu brała jakiś wyraz np. *studnia* i zażądała aby dzieci wymieniły jej gdzie i w jakich okolicznościach, wyraz ten użyty był w Biblii. To znowu kazała dzieciom opowiadać sobie jakąś przypowieść z Biblii, wykazującą co to jest *pokusa*?

Potem pytała w jaki sposób każde z nich może być wystawione na pokusę.

Dzieci z upragnieniem oczekiwały niedzieli w której przychodziły na te lekcje, i choć miały trwać tylko godzinę, zawsze starały się je przedłużyć. Miss Mary obmyśliła sobie sposób aby dzieci pracowały i w ciągu tygodnia; dyktowała im kilka wyrazów które miały zamieścić w jakiejś historyjce, a dziecięciu któremu współtowarzysze przyznali że się najlepiej wywiązało z zadania, udzielała jakąś nagrodę. I wyznać trzeba że historyjki te były czasem bardzo zajmujące.

Miss Mary często rozmawiała ze mną o zamiarze ukochanego brata, który koniecznie pragnął założyć w Lynmore bibliotekę ludową. Przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu przywieść do skutku tego postanowienia, które stało się odtąd najmilszym uwielbianą go siostry marzeniem. Ale jak tego dokazać bez zatwierdzenia i poparcia rodziców, pastora Leslie i okolicznych obywateli? A Leslie nie był zwolennikiem nowatorstwa i nadto nie bardzo sobie życzył różnych kłopotów, jakiego mu niezawodnie sprawdziła nowa instytucja. Państwo Mason nie śmieli popierać zamiaru nie zatwierdzonego przez pastora, a kto tylko posłyszał o nim, powstawał głośno na niepraktyczność tych co mogli przypuszczać, że w Lynmore znajdzie się liczba czytelników pozwalająca utrzymać podobną instytucję.

Pewnego razu zacząłem rozmawiać z p. Mason o tem gorącym życzeniu miss Mary, z początku bardzo był przeciwny, ale po długiej rozprawie rzekł nareszcie: Mary jest zapaloną entuzjastką, wystawia sobie że wszyscy podzielają jej zamiłowanie czytania i nienasyconą żądzę nauki, i ztąd nie widzi niepraktyczności swego zamiaru. Ale mniejsza o to, pomów pan z pastorem Leslie, a jeśli potrafisz uzyskać jego zezwolenie, to ja sprzeciwić się nie będę tej zachciwce rozpieszczonego dziecka.

Silny zezwoleniem p. Mason, postanowiłem koniecznie skłonić pastora, aby się nie sprzeciwiał dobroczynnym zamiarom miss Mary.

Codziennie po południu Leslie zazwyczaj odwiedzał ciótkę swoją, hrabinę ***, a potem przez park powracał do domu. I ja często chodziłem na przechadzkę do parku skąd prześliczny rozciągał się widok; piękne pastwiska, odwieczne drzewa, cudne trawniki pokryte różnorodnemi kwiatami, a szczególnie rzeka której błyszcząca powierzchnia, przy blasku zachodzącego słońca wyglądała jak złoto-lazurowe zwierciadło, wszystko to nieprzepartym ciągnęło mnie urokiem. Nieraz całe godziny przesiedziałem tam w głębokiej pogrążony zadumie. I nie

są to najrozkoszniejsze w życiu chwile. gdy dusza skupiona w sobie w obec spokojnej natury, zdaje się wywalać z więzów ciała i unosić całkowicie w świat ducha i uczuć! Ukochane nam oddalone istoty stają tuż przed nami, wspomnienia, marzenia, nadzieje zamieniają się wówczas w rzeczywistość, a nadto jakąż to uczuwamy w sobie siłę rezygnacji, poletu ducha, wytrwałości i odwagi!

Często spotykałem tu pastora Leslie, dziś postanowiłem czekać na niego; jakoż nadszedł niezadługo. Z początku rozmawiałem o rzeczach obojętnych nareszcie przystąpiłem do rzeczy. Nie potrzebowałem uciekać się do wielkich argumentów, aby przekonać poczciwego pastora, iż nie godziłoby się dla drobnych osobistych przykrości, sprzeciwiać się dokonaniu dzieła, tak błogie dla całej wsi pod względem moralności zapewniającego owoce; chciał jednak zostawić sobie czas do namysłu.

Widząc go dziwnie jakoś zadumanym i rozmarzonym, rzekłem żartem, żadnej do słów moich nie przywiązując myśli: O czem tak myślisz panie Leslie doprawdy możnaby mniemać że jesteś zakochanym?

Przełakłem się prawie widząc następstwo słów moich: biedny Leslie zdrzął, bladł i czerwieniał się naprzemiennie, a nareszcie wyjąkał ledwie dosłyszczanym głosem.

— Więc nie pan nie poznałeś, nie nie odgadłeś?

— Cóż mogłem poznać lub odgadnąć?

— Że ją kocham z całej duszy... słowa te wymówił z nieopisanym pomięszaniem, i pociągając mnie w jedną z najwięcej zaciemnionych alej parku, ciągnąc się wzdłuż rzeki dodał: Chodź pan, powiem ci wszystko.

Wyznał że ten wstęp tak uroczysty przeraził mnie nie pomału. Cóż to była za tajemnica której wyznanie kosztowało tak wiele?... czyżby nieszczęściem zakochał się w jakiejś osobie niegodnej jego miłości?... Biedny Leslie!... Widząc że nie może zdobyć się na wyznanie, rzekłem doń ze współczuciem.

— Odwagi, kochany panie Leslie, zaufaj mi zupełnie, a może będę mógł być ci pomocnym. W twojem położeniu miłość jest sprawą zbyt ważną...

— Oh! tak, bardzo ważną... czy ona pokocha mnie kiedykolwiek?... a jakże znowu żyć tu bez jej miłości?... Jakże pan myślisz, czy mogę mieć jaką nadzieję?...

— Ależ, kochany panie, odpowiedziałem, tłumacz się jaśniej, bo przysięgam że ani się domyślam o kim mówisz.

Znów kilka chwil milczenia, nareszcie zapanował nad swą nieśmiałością, Leslie wyszeptał ledwie dosłyszczanym głosem: kocham miss Różę!

Oniemiałem z zadziwienia. Nigdy dotąd w mojej obecności nie zdradził uczuć swoich, ani słowem, ani ruchem, ani spojrzeniem, i nikt widać ich się nie domyślał, bo wczoraj jeszcze, gdy mówiono u państwa Mason o możliwym ożenieniu się pastora Leslie, miss Róża zawołała:

— No, przynajmniej w żadnym razie nikt go nie posądzi, aby zalecał się do mnie, bo zaledwie raczy odpowiedzieć gdy mówię do niego, Ze wszystkimi rozmawiaja swobodnie, ale niechże ja się zbliżę, zdaje się że nagle język jego został sparaliżowany.

Biedny, biedny Leslie, pomyślałem sobie, strasznie daleką masz do przebycia drogę!

Widać że wyznanie to wielką przyniosło mu ulgę, a chociaż tak pragnął abym mu rzucił jakie słówko pociechy, co do usposobienia dla niego miss Róży, ale cóż mogłem mu powiedzieć? Żal mi go było szczerze, bo widziałem teraz jak głęboką ukochał ją miłością, przyrzekłszy jednak dochowanie tajemnicy, nie mogłem pomówić o tem z panią Mason ani z miss Mary i musiałem zostawić go własnemu jego losowi. Po niejakiś czas pożegnał mnie uściskiem dłoni i poszedł na plebanję.

Kiedy w parę dni potem znowu spotkał się w parku, Leslie był już daleko spokojniejszy, tak było mu błogo że może mówić ze mną o niej. Korzystając z tego rozpocząłem znowu rozmowę o bibliotece ludowej, nadmienając, że miss Róża nadzwyczaj pragnie aby zamiar ten dał się urzeczywistnić. I nie minąłem się z prawdą, bo serdecznie kochając siostrę, miss Róża pragnęła wszystkiego co mogło choćby tylko przyjemność sprawić miss Mary. Ma się rozumieć że Leslie zgodził się najchętniej.

Zdając sprawę miss Mary z mego postannictwa, chciałbym był szczerze wyznać co mi ułatwiło powodzenie, ale związany przyrzeczeniem danem państwu, musiałem w milczeniu przyjąć jej serdeczne

podziękowanie i zostawić w pochlebnem dla mnie przekonaniu, że sama siła moich dowodzeń przełamała upór p. Leslie.

— Jak pan zdołałeś przekonać p. Leslie? zapytała miss Róża, i spojrzała na mnie filuternie, gdy odpowiedziałem że jedynie dla przypodobania się jej, zgodził się na moją prośbę.

W kilka dni potem wyjechałem na tydzień do przyjaciela mego, pastora Noris, aby zgodnie z życzeniem miss Mary, zasięgnąć jego rady co do urządzenia biblioteki. Oznajmiła mi jaką sumkę zebrała na ten cel ze swoich oszczędności, a ja postanowiłem dołożyć w tajemnicy ile będzie brakować. Nadto, w imieniu pp. Mason, miałem prosić p. Noris aby korzystając z wakacji przybył choć na kilka dni do Lodge, przyjął udział w wielkiej partji kriketu, jaka miała się rozpocząć między klubem Lynmore a klubem z okolicznego miasteczka.

(d. c. n.)

Z DOMU I Z OBCYZNY.

Z suszy i upałów czasami przeszło trzydziesto stopniowych, przeszliśmy teraz w porę deszczowych utrapień, wprawdzie od pierwszej plagi mniej dokuczliwych zawsze jednak nieznosnych dyktatorską władzą, niszczącą bez odwołania najpiękniejsze zamiary na świeżem powietrzu rozrywki. Dzień siedmiu braci śpiących obdarzył nas pogodą, według stariej praktyki mającą być wróżbą siedmiu podobnych tygodni, ale o zawód na świecie nie trudno. Zawodzą książki i gazety, zwodzą powagi i niepowagi, dławczegóży i wróży zawieść nie miały? Skutkiem jednak deszczów, choć posmutniały sceniczne przedstawienia nowo urządzonych teatrzyków i muzyki w Dolinie Szwajcarskiej i w Prado, ogród Saski zyskał wiele na świeżości oddechu i krasie zieleni oplukaną z kurzu i pyłu, wzbijanych tumanami przez powłóczyście suknie. Moda wprawdzie używszy nożyce skróciła je znacznie, wymyśliła nawet tak zwane kostiumy łączące w sobie wszystkie powaby zgrabnego i ładnego ubrania, mimo tego suknie powłóczyście nie przepadły i zawsze prym wiodą przed kostiumami. Moda więc nie jest wszechwładna jak to utrzymują, ale jest nią wola tych, którym służy. Ciekawym niezmiernie, czy upowszechnią się laski przed dwoma laty dosyć w Paryżu używane; ptaszki i owady jako balowe ozdoby głowy, za pomocą elektryczności poruszające skrzydełkami; i drogie kamienie jak brylanty, rubiny, szafiry i t. d. wyrabiane z masy krystalicznej z tak wielką dokładnością, że nie tylko krają szkło, ale grą kolorów, połyskiem ognia mało różniąc się od kopalnych kamieni, tylko przez wielkich znawców mogą być odróżnione od naturalnych.

Co do lasek, Kurjer Warszawski donosząc że widział je w tych dniach w użyciu, zapytuje: co z takiej mody piękność czy użytek? Jakie znaczenie może mieć laska w ręku kobiety? Czy to ma być broń odporna czy zaczepna? Ważna ta kwestja doniosłością swą przenosząca nawet turniej szachowy i nazwisko budowniczego wznoszącego dom pana Fajansa, nie prędko zapewne rozstrzygniętą zostanie. Upowszechnienie jej także bardzo wątpliwe, bo laska to podpora starości, a któż do niej lubi się przyznawać?

Co do ptaszków i owadów elektrycznych, to kto wie jak z niemi wypadnie. Motylki i koliberki to symbole wdzięku, niewinności, powabu, być więc bardzo może że fruną na głowy większych elegantek nieznoszących nawet niechętnego poruszenia ramion, zbyt surowych stróżów domowej buchalterji.

Za to sztuczne drogie kamienie, jeżeli się nie okazyją plotką gazetarską, mogą wiele narobić kłopotu tak jubilerom jak i posiadaczom bogatych zbiorów drogocennych tych cacek. Z naturą współzawodnictwo trudne, ale i z ciekawością ludzką sprawa nie łatwa. Kto nauczył się nurkować w głębinach oceanu, balonami szybować w powietrzu, z pary zrobić konia a z wody lód, ten potrafi i ze szkła wyrabiać brylanty i szmaragdy nie przedstawiające żadnej różnicy z naturalnymi. Cieszymy się więc, otoczeni drogocnością, przez brylantowe szyby świat wyda się nam brylantowy a ludzie brylantami, nawet przekory, tetrycy i nudziarze.

Gdyby jednak przyrzadem nurkowym można było sądować serca ludzkie, z balonem ścigać półoty wyobraźni, byłby to wynalazek wcale nie do odrzucenia. Bieda tylko że nurek bez niebezpieczeństwa utraty

życia przez uduszenie, nie może głębiej zapuścić się w morze nad 160 stóp, serce zaś to otchłań niezgłębioną, mierz ją milami a jeszcze nie wymierzysz, zawsze ujrzyś ciemnicę straszną i tajemniczą. Z balonami niby łatwiej, szczególnie gdy idzie o skrócenie karku, ale i wyobraźnia wszechwładna pani, skrzydła w niej utkane z niebieskich obłoków, przetykanych westchnieniami i łzawą rosą ziemi. Goni tu taką wietrznice, śmiejącą się z orlich szlaków, a z litością spoglądającą na mrowiący się pałoczek ziemski.

Mimo tego gonitwy balonowe ludzie wzięli do serca, powiązali się w stowarzyszenia, pracują nad okiełznaniem powietrznych przestrzeni, nie tylko w Anglii, Francji, Belgji i Niemczech ale i w naszym malutkim zakątku. Jeden z Warszawskich mechaników przygotował już model balonu własnego pomysłu, w którym skrzydła porusza siła pary, i zapewne nada im dowolny kierunek. Wprawdzie od pomysłu do urzeczywistnienia droga niezmiernie daleka, mierz ją czasem lata, czasem wieki całe, zawsze jednak z balonami ludzką przedź przyjdzie do ładu, jak z ogłoszonym prospektem na *Fonopedyję między narodową*, która ze stu sześciu tomów powieścią japońskiego wieszczka Kloyte Bakin, przesłizną stanowić może parę.

Kto pierwszą zrozumie a drugą przeczyta dam mu konia z rzędem i bilet wejścia na plac Ujazdowski, podczas latawki szybko biega, połykającego nogami w trzech minutach wiorstę i śmiejącego się z konia co mu w wytrwałości pragnie dorównać. Talent to niepospolity, jedyny do ucieczki, warszawska złota młodzież powinna go z użytkować.

Potrąciwszy już o literaturę jak o kamień sterujący na drodze, dam Wam króciuchną wiadomość o broszurce wydanej przez p. Wincentego Dawida, znanego już dobrze czytającym z licznych poważnych artykułów, drukowanych w tutejszych pismach periodycznych a szczególnie w Bibliotece Warszawskiej. Jest to metoda początkowego nauczania, od liter i czytania, aż do nauki z książek, czyli do szkół średnich po przebyciu szkółek elementarnych czy to wiejskich lub miejskich. Zasada się ona na ciągłem zastosowywaniu do praktyki wszystkiego, co się mówi i wyjaśnia dzieciom, aby każda rzecz wyłożoną została na przedmiotach rzeczywistych lub umysłowych w obrazkach i rysunkach, nie zaś w wykładzie książkowym. Wprzód bowiem, powiada autor — ludzie umieli śać, zbierać, szepać drzewa i pielęgnować pszczoły, niż zaczęli pisać książki o uprawie roli, o ogrodnictwie i o pszczołach. Wprzód liczyli i rachowali, niż zaczęli tłumaczyć prawdy matematyczne. Wprzód nareszcie mówili niż pisali i czytali. Nauka elementarna jest nauka życia, winna więc być żyjącą praktyką. Nauczyciela słowo, jest dla dzieci żywą książką, on sam uosobioną mądrością. On usposabia do życia nie do książki.

Niech się więc sam kształci w tym duchu i w tymże duchu uczy w swej szkółce. Nauka książkowa czeka dopiero w szkołach średnich nie wielu może z jego słuchaczy, którzy tam udadzą się. Ci według tej metody od początku prowadzeni, z umysłem rozwiniętym, zdolni będą z korzyścią słuchać wykładów w tych szkołach. Większość zaś dzieci po wsiach i miasteczkach, wychodząc ze szkół elementarnych i wstępując do życia praktycznego, do roli przemysłu i handlu, z umysłem rozwiniętym i praktycznym, w każdym rodzaju pracy znajdą dla siebie powodzenie, a kierując się wszędzie szlachetnymi uczuciami, zasadami religji i moralności, umiejac szanować cudzą własność, dotrzymywać zobowiązań, potrafią obudzać dla siebie szacunek i znajdą szczęście w tym stanie i powołaniu, do jakiego ich los przeznaczy.

Oto cel broszurki jasno jej treść określający. Później zdamy z niej krytyczne sprawozdanie.

POGADANKI LEKARSKIE.

(Dalszy ciąg).

XIII.

O reszcie ubiorów ciała nasze okrywających, przez wzgląd iż Tygodnik Mód nie jest pismem medycznym, powiemy w krótkim ogólniku; wszystko zbyt ciasne, tłoczące, cisnące, zbyt ciężkie i zbyt letnie, zbyt ciepłe i zbyt zimne, zbyt grube i szorstkie

wszystko to szkodzi, szkodzi i szkodzi. Naprzykład odzienie bezpośrednio ciała, dotykające, jeżeli zrobione z materji grubej lub szorstkiej, może sprawić rozdrażnienie a nawet wysypkę na skórze.

Obuwie zbyt lekkie, również jak i zbyt ciężkie i grube, może stać się przyczyną zaziębienia, ale jeszcze szkodliwszem bywa obuwie zbyt ciasne, bo staje się przyczyną formowania się odcisków, modzelek, siniaków, sztywności, wywołuje znikanie mięśni (muszkułów) i różne chroniczne choroby stawów.

Ileż to razy na balach, wieczorach i t. p. panna albo młoda mężatka od razu ni z tą od owad omlewa. „Biedaczka! myśli publika szanowna, zadława. „Doktora, prędzej doktora! Po co tu doktór? wołajcie szewca i krawca, bo to ciasne trzewiki w spółce z gorsetem sprawiły tę scenę tragiczną. Ciasne trzewiki będąc okropną męczarnią, trzymając kobietę w ciągłym złym humorze, w ciągłym rozdrażnieniu, czynią ją niezadowoloną, odstręczającą, i czasami zmieniają zupełnie charakter biednej męczennicy, która tem tylko zawiniła, że mając nóżkę trochę (według jej zdania) za szeroką, chciała ją sztucznie zwęzić.

Jakiś tam wielki myśliciel powiedział: żaden pisarz w romansie, żaden poeta w pieśni, żaden dramaturg na scenie, nie zdołał jeszcze wymyślić nic takiego, co by w życiu nie było możebnem.

Widziałem kiedyś przedstawioną na scenie komedijkę francuską, w której dwie panny, bardzo miłe i dobrego serca, straciły w dzień ślubu swych narzeczonych, a to wszystko z powodu ciasnych trzewików. One bowiem zepsuły im humor, zepsuły humor przejawiał się w opryskliwości panien kawalerowie przyjęli to za przejaw złego charakteru, a zatem za przestrożę z nieba zesłaną, i dziękując Bogu za ostrzeżenie, dali drapakę bez powrotu.

Wreszcie cóż ciasne obuwie pomoże? Jeśli macie nóżki małe, to ciasnych trzewików nie trzeba; jeżeli niezgodne z waszem życzeniem, to cóż robić? Ciasny trzewik choćby najciaśniejszy nogi nie odmieni. Takie prawo Boże, sztuka, przymus nie tu nie pomagają.

Z tych rozmyślań ogólnych łatwo poznać, jak należy ubierać się odpowiednio do wymagań zdrowia w różnych epokach życia. Wiek, płeć, zatrudnienia, własności osobiste, pogoda, klimat, pora roku, a nawet godzina dnia, mają w kwestji ubierania się takąż wagę, jak i przy wybieraniu pożywienia. Nauka i doświadczenie następujące podają przepisy:

a). Niemowlę trzeba odziewać lekko, lecz ciepło; ubranie jego powinno być miękkie, wolne i co najważniejsza czyste!

b). Toż samo można powiedzieć i o wieku dziecięcym w którym każde ubranie grube, ciężkie i ciasne bardzo jest szkodliwem.

c). W wieku chłopcym od 7 do 14 roku, odzienie powinno być jeszcze lżejsze i już nie tyle ciepłe; wszelkie ubiory ciasne, zbyt ciepłe, szkodzą.

d). Panienki powinny ubierać się trochę ciepłej, szczególnie w czasie jakiegokolwiek najlżejszej nawet słabości.

e). Pozostając ciągle w pokoju, lub wyjeżdżając w okrytym powozie, nie trzeba ubierać się tak ciepło jak ludzie wystawieni na częste wpływy atmosferyczne, bez względu na pogodę. Człowiek, jedzący strawną prostszą, mniej pożywną i mniej grzejącą, powinien ubierać się daleko ciepłej, aniżeli mający stół według swego upodobania.

f). Pogoda i pora roku, przez dotykalne wpływy, same dają wskazówki, jak kiedy ubierać się trzeba. Wiosenną i jesienną porą szczególnie trzeba być troskliwym i uważnym przy wybieraniu odzienia, gdyż o tej porze żaden błąd w tym względzie bezkarnie nie uchodzi.

Wreszcie ostatnia rada i to najważniejsza, że kto w ubieraniu się będzie słuchał bez rozumowania pocziwego głosu natury, ten żadnych a żadnych reguł nie potrzebuje.

Korespondencja z Karlsbadu.

10 lipca 1868 r.

Już od dwóch tygodni, zabieram się codziennie do skreślania tej korespondencji, i codziennie odkładam rzecz do jutra. Powodem takiego ociągania się, może być w części lenistwo, tak usprawiedliwione

przy nużącym leczeniu wodnem, w większej zaś części jest nim zupełny brak czasu. Rzecz to od dawna dowiedziona, że im bardziej próżnujemy, tem trudniej nam o wolną chwilę, próżnowanie bowiem podzielić można na dwa osobne działy: do jednego należy owa gnuśna bezczynność, *dolce far niente* spiących na słońcu *lazaronów* lub kreolek kołysanych w rozkosznym *hamaku*, podczas gdy czarne niewolnice powiewają nad nimi wachlarzami z piór strusich. Takie próżnowanie ma przynajmniej tę zaletę że jest szczerze, że się nie pokrywa maską fałszu. Gorszy też według nas drugi dział próżniactwa, któryby raczej nazwać przystało marnowaniem czasu na próżne rzeczy. To ostatnie bywa niekiedy bardzo pracowite i nużące, wyobraźmy sobie naprzykład życie światowej elegantki, ileż to ona natrudzi się od rana do wieczora, dzieląc czas na przejażdżki po sklepach, wizyty, koncerta, widowiska i bale! Oj praca to ciężka! tylko że z niej nie przyjdzie nic nikomu!

Otóż w Karlsbadzie każda z nas, elegantka czy nie młoda czy też dojrzała w latach, musi rada nie rada ubierać się sześć razy na dzień. Widzę jak nie jedna z Czytelniczek moich, pokręca z niedowierzaniem głową i jak mnie obwinia o przesadę. *Sześć razy* to niepodobna! pomyśli sobie w duchu, a toć to na ubieraniu czwarta część dnia schodzi paniom w Karlsbadzie! Tak jest, schodzi niewątpliwie, i dla tej to przyczyny nie miałam czasu nakreślić tej pośpiechnej korespondencji, którą wykończę dopiero w cichych i spokojnych Cieplicach.

A teraz aby uniknąć zarzutu o lekkomyślność, muszę się wytłómaczyć jakim sposobem każda z nas tu obecnych, nie mając nawet najmniejszych wymagań do świata, musi koniecznie przebierać się sześć razy na dzień. O szóstą zrana idziemy do wód, w ubraniu jeśli nie strojnem to jednak przyzwoitem, trudno bowiem niedbałą odzieżą zwracać na siebie oczy, a ogół występuje na wody dosyć świetnie. O w pół do dziesiątej, po śniadaniu i po mszy wracamy do domu znużone; wtedy już nie dla elegancji, ale dla oszczędzenia nowej sukni, a do tego dla wygody, brzebiemy się w ranny szlafroczek, lub przynajmniej w spódniczkę i kaftanik.

O jedenastej, po trzeci raz zmieniamy odzież na cieplejszą, gdyż czas iść do kąpieli, a w Karlsbadzie położonym wysoko, ostry wiatr powiewa chwilami; łatwo się też bardzo zaziębić. Po kąpieli ubieramy się po raz czwarty w wygodną domową suknię; tak jemy obiad który przynoszą nam do domu, przyjmujemy odwiedziny znajomych, i tak czas schodzi do czwartej albo piątej. Wtedy następuje piąta z kolei toaleta, mniej więcej staranna, przeznaczona na przechadzkę po *wieżie* (główniej alei karlsbadzkiej, otoczonej sklepami), niekiedy do posthofa na muzykę, lub na pobliskie góry. Z powrotem do domu, trzeba się znowu przebrać w wygodną odzież i siadłszy w otwartem oknie wypocząć po całodziennych trudach. Wyliczyłam więc sześć zmian dekoracji! prawda, że kto niezbystkuje, może cały pobyt w Karlsbadzie obejść trzema sukniemi, kładąc je i zdejmując na przemian. Ale przecież na każdą taką zmianę, na każde przyczesanie włosów starganych kapeluszem, potrzeba poświęcić chwilę czasu.

Takie życie zewnętrzne, jeśli każdą kobietę najmniej próżną zmusza do przebierania się kilkakrotnie na dzień, jakimże się staje polem popisu dla tych wytwornych elegantek, dla których strój najgłówniejszem jest zadaniem życia? Jakąż jest niebezpieczną próbą dla młodych, niedoświadczonych panienek, wystawionych bez ustanku na natrętny wzrok ludzki, narażonych na cześć a niewczesne pochwały? Nie ganimy bynajmniej matkom, jeśli potrzebując rzeczywiście wód, przywożą z sobą młode córki, te nieodstępne towarzyski, które je pielęgnują w cierpieniu, i właściwem młodemu wiekowi ożywieniem uprzyjemniają chwile leczenia, ale serce ścisła nam się z boleści, na widok tych matek nierozsądnych a słabych, co się przesadzają na stroje dla swych dziewcząt, wystawiając je niebacznie na uwagę powszechną, i posiewając w niewinne serca zgubne ziarno próżności.

Niemki rozsądniejsze w tym względzie, nie przeobrażają zbyt wiele swych dziewczątek. Każda młoda Niemka prosta jak szparag, nosi codziennie na rano tenże sam kostium: na przechadzkę po południową ma dwie sukienki, i te zmienia kolejno. Prawda że w jej ubraniu panuje smak wątpliwy, że kolory nie zbyt harmonijnie dobrane; co do tego nie zalecamy bynajmniej naśladownictwa, ale to rzecz gustu, znać

ich pojęcia estetyczne inaczej niż u nas wyrobione. Mimo to daleko mniej raziły mnie owe Niemeczki w pomieszanych razem kolorach, niżli niektóre z młodych rodaczek moich, które co dzień zmieniały suknie, kapelusze i okrywki. U jednej oprócz przesadzanych kostiumów rannych, naliczyłam aż siedem strojnych sukien we wszystkich barwach z jakich składa się tęcza, w które młoda panienka stroiła się po kolei, występując co dnia inaczej. Do każdej też osobny był kapelusik: do różowej biały z różami; do niebieskiej słomkowy z wiązką bławatków; do lillo krepowy z wiankiem bzu; do czarnej, koronkowy z pasową geranią, i t. p. wszystko to było bardzo ładne, wszystko odpowiadało prawom harmonji, ale czyż odpowiadało prawom rozsądku?

Nie jedna matka, pragnie kosztownym strojem córki, dać miarę przyszłego jej posagu, nie tak przecież świat łatwoweru, jakim go sądzą w prostocie swojej. Wiedzą ludzie oddawna, że zewnętrzna okazałość; nie zawsze chodzi w parze z istotną zamożnością.

Przeciwnie, najbogatsze panienki z arystokracji francuskiej, ubierają się skromnie a nawet ubogo. Jedną z nich była z ojcem w Karlsbadzie, widywałam ją codziennie u źródła, w sukience szarej z kozią welny, w drobną krateczkę, z taką samą okrywką co najwięcej za ośm franków. Kapelusik miała słomkowy brązowy, z takimże woalikiem, rękawiczki duńskie, buciki dreliszkowe. Po południu spotykałam ją w górach, rysującą widoki, w sukience z popielatego lenosu, gładkiej, sięgającej do ziemi w popielatym słomkowym kapelusiku z wiązką polnych kwiatków nad czołem. Mówiono mi jednak, że ta panienka nosi historyczne nazwisko, i należy do najbogatszych dziedziczek we Francji.

Wiele podobnych przykładów wpada codziennie pod oczy w Karlsbadzie. Niech oto miłe Czytelniczki, towarzyszą mi wyobraźnią na szeroką i świetną *Wieżę*, niech zasiadą ze mną *pod koroną*, to jest przed kawiarnią tego nazwiska, w której zbierają się zwykłe ziomkowie nasi, a ukazę im niby w kalejdoskopie, snujące się różnobarwne grona, tak odmienne strojem i postawą. Godzina szósta bije na zegarze kościelnym, skończył się dwugodzinny koncert Labickiego w posthofie. Cała wiza wygląda jak wirydarz pełen ruchomych kwiatów. Wśród tych kwiatów przesuwają się tu i owdzie panowie tak młodzi jak i starsi. Młodzi w niewielkiej liczbie, krążą jak motyle przy różach, nasycając oczy ich barwą; starsi idą zwolna, istne chrząbąszcze; inni nakoniec potwornej tuszy, przeciw której Karlsbad ma być wyborem środkiem, czołgają się jakby olbrzymie żaby, na kwiecistym kobiercu.

Nagle powstaje szmer, tłumy się rozsuwają i ukazują się poważna pani, średnich lat, z włosiem ciemnym, gładko zaczesanym, przeciętym gdzie niedźmie srebrną nitką. Otacza ją szczupłe gronko złożone z trzech pań i tyluż panów. Suknia na niej jedwabna w drobną krateczkę białą z czarnem, bez żadnego garnirunku, takiż sam paletocik objęty czarną plisą; kapelusz biały słomkowy, związany pod brodą na wstążkę fioletową, z takimże gazowym woalikiem. Przechodząc kłania się na lewo i na prawo, uśmiechając się mule do obecnych.

— Patrz pani, rzecz do mnie sąsiadka Niemka, która wypiszy kawę przy stoliku przyległym od mojego, zwawo szczęka drutami od pończoszki; patrz pani, to królowa bawarska, matka naszego króla.

Spoglądam w oczy przechodzącej, za co spotyka mnie ułkon uprzejmy. I ja też pochylam wzajem głowę, chcąc oddać hołd owej prostocie i prawdziwej godności, odbijającej w każdym jej poruszeniu.

Oddala się królowa, a w ślad za nią napływają znów różnobarwne fale róż, fiołków i niezabudek. W tym daje się słyszeć nowy szmer, głośniejszy od poprzedniego, bo nie stłumiony mimowolnem uczuciem poszanowania. Wszystkich oczy zwracają się ku młodej jeszcze kobiecie, postępującej pompatycznie środkiem wizy, wystrojonej z niesłychaną przesadą. Nie zbyt piękna ale wysoka i okazała, ma na sobie suknię różową jedwabną, powłóczystą na jakie trzy łokcie, ogarniowaną szlakiem różowych marabutów. Na to zarzuciła białą rotondę, haftowaną jedwabiem w różne wzory. Włosy jej przystrzyżone krótko na całej głowie, utfione w loki, przyszypane grubo białym pudrem, tworzą spiętrzoną fryzurę, w pośród której niknie maleńki kapelusik błon-

dynowy z różami: spadająca od niego zasłona z illuzji lekkim obłokiem obwiewa całą postać.

— Cóż to za maskarada i kto to być może, zapytuje sąsiadkę swoją.

— Znać żeś pani tylko co przyjechała rzecz zagadniona, kiedy nie znasz księżnej XX. Jakaż to różnica od naszej dobrej i poważnej królowej.

(d. n.)

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

Walpurga, posadziła zaraz dziewczynkę na małej kopce siana, ale ce chwila spoglądała na nią; mała Burga nie myśląc już o matce, bawiła się z psem który za nią przyleciał; nagle zsunęła się z siana na ziemię. Walpurga krzyknęła; nie bój się, powiedziała matka, a dziecko podniosło główkę śmiało się radośnie, i przyczołgawszy się do babki, figlarnie spoglądało na matkę.

Siano już było suche. Jan poszedł do domu zaprzadź krowy do wozu, a że nie można było wjechać na górę, kobiety miały tym czasem przenieść siano na drogę. Walpurga oznajmiła że nie pozwoli już matce trudzić się więcej, i sama zniosła wszystkie kopy.

Jan przyjechał z wozem, nałożono siano, a potem wszyscy usiedli na furze i tak wracali do domu. Zmrok już zapadał, wody jeziora przybrały ciemniejszą barwę i czasami tylko na powierzchni jego połyskiwało białawe światło.

— Niech sobie ludzie mówią co chcą, rzekła Walpurga, zawsze my teraz wyższe niż oni zajmujemy stanowisko.

Jan i matka spojrzeli na siebie jakby chcieli powiedzieć: To dziwna rzecz, jak nasza Walpurga umie ze wszystkiego wyprowadzać korzystne wnioski, i jakie niezwykłe przychodzą jej myśli.

Nie długo potem wszystko się uciszyło w domku nad jeziorem; mieszkańcy jego spokojnie zasypiali po pracy, oddychając powietrzem nasyonem orzeźwiająją, wioną świeżego siana.

VII.

Mieszkańcy chaty nie wiedzieli nawet, że w nocy straszny wichur pędził przed sobą tumany kurzu, że całe niebo pokryło się czarnymi chmurami, a w końcu spadł deszcz ulewny, który nie przestał jeszcze padać, kiedy nazajutrz rano Jan wyjrzał oknem.

— Widzisz, Walpurgu, miałem słusność, deszcz dzisiaj pada. Dzięki Bogu że nasze siano już pod dachem.

— Tak, rzekła Walpurga, a jakież to piękny dzień mieliśmy wczoraj, nie zaczęła go najłżejsza nawet chmurka.

Deszcz padał do wieczora, wiatr zerwał się znowu, wzburzone fale jeziora z szumem rozbijały się o brzegi.

— Jakże to miło mieć dach nad głową, odezwała się Walpurga. Wszystko ją teraz cieszyło, a nade wszystko uszczęśliwiała ją dziecię, szczerze przywiązujące się do niej.

Jan poszedł rąbać drzewo pod szopą, lecz zawrócił się nagle i rzekł: Nierozsądnie postąpiliśmy sobie wczoraj, nikt nie został w domu, a wszyscy wiedzą że przywiozłaś z sobą dużo pieniędzy. Czy też zaglądałaś do nich?

Walpurga przełknięta, pobiegła zobaczyć, wszystko było na swoim miejscu.

— Trzeba je schować gdzie w pewnym miejscu, lub też jedno z nas powinno zawsze pozostawać w domu, rzekł Jan odchodząc do roboty.

W dnie słotne wszyscy się nudzą; jedyną w ten czas rozrywką jest siedząc razem obmawiać nieobecnych.

— Dziś w południe, rzekł Jan, goście zapełnią salę w oberży. Gniewało go że i on tam być nie może, zabawiłby się tak dobrze, pijąc wygrane o zakład wino.

Nie długo potem weszło kilku znajomych, i zaczęli zaraz powtarzać wszystko co mówiono przeciwko mieszkańcom chatki. Jeden z nich, tkacz, tenże sam co w dzień odjazdu Walpurgi, ofiarował się sprzedać Janowi swój dom i grunta, zapewniał go teraz, że w całej wiosce on tylko jeden pozostał mu życzliwym, a w końcu prosił o pożyczanie pieniędzy na spłacenie jakiegoś dłużnika.

Jan odpowiedział krótko że nie myśli pożyczać pieniędzy, gdyż tym sposobem przyjaciele najłatwiej zamieniają się w nieprzyjaciół. Życzliwy plotkarz niedługo wyszedł z chaty.

Dla mieszkańców domku nad jeziorem, życie stało się coraz trudniejszym. Zamknięcie przed Janem drzwi oberży było wstępem do nieprzyjacielskich kroków; nikt nie witał ich życzeniem dnia dobrego, a na ich ukłony odpowiadał niechętnie. Bez wątpienia, Walpurga cieszyła się że posiada dostatek i miłość swego dziecka, ale przyzwyczaiła się być dobrze widzianą, a nawet poważaną przez otaczające ją osoby, dla tego też była teraz często bardzo smutna. Jan przeciwnie stał się daleko weselej jak zazwyczaj, kiedy już parę wieczorów przepędził w domu.

— Przekonałem się teraz, mówił, że mogę odzwyczaić się od moich nawyków, skoro tego potrzeba, sądzę że mógłbym nawet przestać palić fajkę.

W tym czasie najlepiej można było poznać różnicę zachodzącą pomiędzy charakterami Jana i Walpurgi. Na pierwszy rzutek oka można by Walpurdę przyznać pierwszeństwo nad mężem, porównując jej miłą wesołość i ożywienie, z pewną ociężałością umysłu i niezgrabnością Jana; lecz umysł Walpurgi był wiernym odbiciem zmian zachodzących w górach. Kiedy czas jest ponury i dżdżysty, wszystko pokrywa się cieniem, a skoro słońce zaświeci wszystko znów się rozjaśnia, łąki wabia oko świeżą swą zielenią, jezioro przybiera błękitną barwę a wzgórza wyraźniej rysują się w oddali. Wesołość, a nawet dobroć Walpurgi, zwiększała się w miarę jak jej się lepiej powodziło, Jan był zawsze niezachwianym, przeciwności nie mogły go pognębić.

Z początku spokojność męża prawie gniewała Walpurgę „on nie ma serca, nie potrafi czuć radości ani smutku“, mówiła sama do siebie, ciągle gniewna i rozdrażniona, prz gryzając usta i zaciskając pięści. Jan spokojny jak zawsze starał się jeszcze uspakajać żonę. Walpurga poznała wtenczas całą siłę charakteru męża, i uczuła się bezporównania niższą od niego. Ona, pomimo domowego szczęścia nie potrafiłaby żyć będąc długo wystawioną na wzgardliwe spojrzenia mieszkańców wioski, zwiędłaby wkrótce jak roślina pozbawiona słońca; jego nic nie mogło zwrócić z raz obranej drogi, podobny był w tem do dobrego konia który ciągle idzie truchtem, nie zważając na psy ujadające za nim, a kiedy droga wiedzie na górę, zwalnia kroku i idzie stępem.

Walpurga ukorzyła się w duszy przed mężem, mogłaby mieć więcej dowcipu, bystrości umysłu i być zgrabniejszym, ale nie mogłaby już posiadać zaciejszej duszy i stalszego charakteru.

VIII.

Jan został wezwany aby się stawił przed radą gminną. Człowiek przysłany po niego oznajmił, że szło o podwyższenie mu podatków w stosunku do obecnie posiadanego mienia; ale dodał w końcu, nie potrzebujesz przecie przyznawać się do wszystkiego co masz.

— Powiem szczerze ile posiadam, i dziękuję Bogu, że mam od czego płacić podatki.

Walpurga była także zadowolona. Znalazła w końcu sposobność wypowiedzenia wszystkiego co jej na sercu ciążyło; oświadczyła że i ona pójdzie z mężem, i kiedy się ci niegodziwi zbiorą, wypowie wszystkim razem co o nich myśli, i da im uczuć swoje oburzenie. Jan odpowiedział że nie wypada aby mu towarzyszyła, ale może powiedzieć co tylko zechce człowiekowi który przyszedł po niego, on zaś powtórzy jej słowa członkom rady. Z ust Walpurgi po-

plynął zaraz potok wymówek i odgrózek; słysząc ją mówiącą można by mniemać, że na jej rozkaz otworzą się drzwi więzienia, gdzie nowe, nieznane dotąd czekają ich kary.

— Chodź ze mną, rzekł Jan do posłańca, i zaraz za drzwiami wsunął mu w rękę parę sztuk monety, przy czym objaśnił go że Walpurga była tak rozdrażniona z powodu ostatnich wypadków. Posłaniec odpowiedział, że nie raz już zdarzyło mu się słyszeć coś takiego, czego nie trzeba było powtarzać, że się już przyzwyczaił do tego, a na koniec że każdej kobiecie przynosi to wielką ulgę kiedy może wypowiedzieć co jej na sercu ciąży.

Jan nie prędko wrócił do domu. Gospodarz z pod Wielbłąda który także zasiadał w radzie, chcąc mu dokuczyć, przetrzymywał go jak można najdłużej; ufał w piastowaną przez siebie godność, i cieszył się tą myślą że skoro Jan znicięliwiony znieważy go w końcu, będzie można wsadzić go do więzienia, i tym sposobem upokorzyć raz na zawsze dumnych mieszkańców chatki nad jeziorem. Jan odgadł jego zamiary, i zadziwił wszystkich swoją grzecznością; mówiąc do oberżysty tytułował go zawsze panem radcą gminnym.

— To żona kazała mu tak mówić, szeptali pomiędzy sobą, członkowie rady.

Deszcz padał przez cały ciąg posiedzenia rady, pomimo to kobieta okryta starannie na głowę, chodząc ciągle około domu gminnego, była to Walpurga, — miała ochotę wejść i wypowiedzieć swym nieprzyjaciółom, co o nich myśli; tak silnie była rozdrażniona, iż nie spostrzegła nawet że przemokła do nitki. W końcu posłyszawszy kroki osób schodzących ze schodów, zawróciła się i poszła do domu.

Kiedy Jan wrócił, zadowolony że tak potrafił zapanować nad sobą i odniósł tym sposobem tak świetne zwycięstwo, — zastał w domu wielkie zamieszanie. Walpurga chodziła po deszczu, wróciła do domu w takim stanie jak gdyby ją zwał wypędzono, i upadła zemdlna przy nogach matki. Teraz odcyskała już przytomność, ale drżała jak w febrze, otworzyła raz oczy; spojrzała na Jana i zamknęła je znowu.

Jan chciał pójść po doktora, lecz matka prosiła aby lepiej posłał kogo a sam pozostał w domu. Po jakimś czasie, Walpurga usiadła na łóżku i opowiedziała co ją do tego stanu doprowadziło.

Jan ze swej strony uwiadomił ją, jak grzecznie rozmawiał z oberżystą. Twarz Walpurgi rozjaśniła się nagle, wyciągnęła do męża ręką i rzekła: Jesteś znowu i rozumny i mądry człowiekiem; potem łzy puściły się z jej oczu, i strumieniem potoczyły się po twarzy.

— Niech się wypłacze, szepnęła matka, to jej ulgę sprawi; obawiałam się aby jej nie uderzyło do głowy; teraz możesz już odejść, wszystko będzie dobrze.

Jan wyszedł z pokoju, stanął przy oknie i zamyslił się. Jeżeli żona mu umrze — lub, co byłoby stokroć większym nieszczęściem, jeżeli ... nie śmiał nawet w myśli wypowiedzieć tego słowa, a włosy powstały mu na głowie....

— Dzięki niech będą Bogu, rzekła matka wchodząc, Walpurga usnęła; mam nadzieję że ją ten sen pokrzepi. Nie mogła znieść spokojnie tak nagłej zmiany: w pałacu pochlebiano jej i otaczano względami, tutaj spadały na nią zewsząd pociski gburowatej złośliwości; serce jej napełniło się gorczyzą i złością które w końcu musiały wybuchnąć; chwiała Bogu że to już minęło.

Walpurga spała, policzki jej były mocno rozpalone. Jan wziął dziecko na ręce i długo siedział przy łóżku żony.

Doktor przybył dopiero nazajutrz rano; Walpurga była już daleko weselsza, tylko jeszcze bardzo osłabiona. Zapiął energiczne środki i we dwa dni potem chora już zupełnie przysłała do zdrowia. Poznała w ten czas nad jaką stała przepaścią i jak szczęśliwie ją minęła.

Walpurga z matką, prały nad jeziorem. Dzień dobry! zawołał nagle, mały człowiek ubogo ubrany.

— To ty, Piotrze! rzekła matka przybywasz przecie; a to zapewne twoja córka; jakże jej imię?

— Gundel.

— Niech was Bóg błogosławi! mówiła dalej, i zanim rękę podała bratu, otarła ją pierwej starannie i powtórnie zanurzyła w wodzie.

Twarz małego człowieczka wyrażała zadziwienie, już oddawna nikt go z taką radością nie powitał. Prawda że przybył do domu w którym szczęście obrało sobie mieszkanie.

Matka weszła do domu trzymając brata za rękę, ale posmutniała, gdyż z ubioru jego łatwo można było poznać, że musi być bardzo biedny. Zajął się zaraz przyrządzeniem posiłku dla brata i siostrzenicy. Dziewczyna była wysoka i silnie zbudowana, twarz jej wyrażała dobroć i szczerść. Skoro się tylko posiliła, ciotka zaprowadziła ją nad brzeg jeziora, gdzie leżała bielizna: pracuj aż do obiadu, tym sposobem najprędzej się przekonasz, że nie jesteś tu obcą.

Wróciła do brata; Piotr użalał się na swoje ubóstwo. Walpurga przywołała matkę do swego pokoju i dała jej talar dziesięcio — złotowy.

— Dotąd, nic ci jeszcze nie dałam, matko, weź te pieniądze i daj bratu, wiem że ci to zrobi przyjemność.

— Ah! moje dziecię, jakże ty mnie znasz dobrze. Mój Boże! wszakże to najwyższa radość, największe szczęście na ziemi, jeżeli można dopomóc komu. Ja dotąd nie mogłam nigdy dopomóc biednemu.

— Nie mów tego matko, ileż to dni i nocy spędziłaś nieraz przy łożu chorego.

— Tak, ale to nie znaczy tyle, co wesprzeć pieniądze.

— To daleko większa zasługa!

— Przed Bogiem, być może, ale nie przed ludźmi, — ach! prawdziwą zrobiłaś mi przyjemność. Przypominam sobie, że i ja dwa razy dostałam taki podarek: jeden od ojca Józefa Fosses, a drugi od hrabiego Ewerarda Wildenort, który mieszka tam za górami.

— To ojciec mojej hrabianki! zawołała Walpurga.

— Bóg wynagrodził go za to tak dobrem dzieckiem. Ale my tu rozmawiamy, a tam mój biedny brat czeka nas z taką niecierpliwością, jak dusza stojąca przy bramie do nieba. Chodź, pójdźmy razem.

— Weź to sobie, rzekła, kładąc w rękę brata pieniądze.

— Tsz-sz-sz-sz! syczał Piotr, naśladując kroplę wody spadającą na gorące żelazo.

— Cóż to ma znaczyć? zapytały obiedwie razem.

— Czyż nie poznajecie odgłosu jaki wydaje kropla wody spadająca na rozpalony kamień?

Otóż jak widzicie, te pieniądze taki sam wywierają na mnie skutek.

Siostra przedstawiła mu, że mówiąc to okazuje się niewdzięcznym, gdyż pewno już dawno nie miał razem tyle pieniędzy; a nie wyobrażaj sobie także, do dała, że Walpurga posiada dość pieniędzy, aby mogła wzbogacić całą rodzinę.

Piotr nic nie odpowiedział, tylko naśladował ciągle syczenie kropli wody. Walpurga wyszła z pokoju i wróciwszy dała mu taką samą sztukę srebrną.

— Teraz będzie czem zagasić ogień. Mogę już spłacić długi i za resztę kupić sobie kożę.

— Moja hrabianka mówiła mi, rzekła Walpurga, siadając przy wuju, że znasz jej ojca.

— Cóż to za hrabianka?

— Hrabianka Wildenort.

— O! znam dobrze jej ojca. Zaczyna to człowiek, prawdziwy stary Niemiec, jest to pan który powinienby być królem....

Wejście Jana przerwało dalszą rozmowę.

IX.

Jan od dawna już znał wuję; spotykali się często w górach, gdzie Jan pracował jako drwal, a wuj wypalał smołę. Przywitał go i zaczął zaraz mówić: Mam wam powiedzieć coś ważnego; naprawiałem płot koło ogrodu, popsuty prawie zupełnie przez ludzi, którzy w niedzielę przyszli tu z muzyką, — raptem ktoś zawołał na mnie: Pracujesz Janie; oglądam się i zgadnijcie kogo zobaczyłem?

— Przecie nie oberżystę!

— Nie zgadniecie nigdy. Józefa Fosses, — przybliżył się i mówił dalej: Słyszałem że już nie bywasz w oberży.

— A co komu do tego? odpowiedziałem.

— Czemuż odezwałeś się tak niegrzecznie? zapytała Walpurga.

— Bo go znam bardzo dobrze, jak mu tylko nie pokażesz pięści, to za nie cię nie ma. Dobrze, bardzo dobrze robisz, mówić dalej, będzie już sześć lat na Święty Michał, jak noga moja nie powstała w oberży, a przecie żyję; przekonasz się, że i tobie lepiej z tem będzie. Mam u siebie dobre piwo, jak be-

dziesz miał ochotę wypić kufelek, to przyslij do mnie, albo przyjdź sam; może też zechcesz zasięgnąć rady, co masz robić z pieniędzmi; pod tym względem radzę ci przede wszystkim, nie pożyczaj nie nikomu. Powiedzcież teraz, ktoby się tego spodziewał po Józefie Fosses, tak skąpym zazwyczaj w słowa? Widzisz, Walpurgu, że nie wszyscy ludzie są źli, tak na wsi jak w pałacu, można spotkać złych i dobrych; zobaczysz że wszyscy teraz będą się do nas ciągać jak muchy do miodu, jak tylko zobaczą że Józef Fosses jest moim przyjacielem.

Jan nie przesadzał; było to rzeczywiście ważne zdarzenie. Dla rodziny Jana stanowiło to równie wielki zaszczyt, jak dla mieszkańca stolicy, kiedy król rozmawia z nim w obec licznych świadków.

— Szczęśliwy jesteś, rzekł wuj. Czy wiesz czem powinienbyś zostać? Właścicielem obszernych gruntów; oboje jesteście do tego stworzeni. Przychodzi mi myśl szczęśliwa; słyszałeś już zapewne że tam u nas jest folwark do nabycia; niektórzy utrzymują że właściciel zmuszony jest sprzedać, powinienbyś korzystać ze sposobności. Płacąc gotówką, kupisz za połowę ceny, i będziesz żył szczęśliwie, jak król. Następnie wuj Piotr zaczął wychwalać grunta, zabudowania i łąki; podług niego ziemia była tak dobra że prawie jeśćby ją można; a co za las! nikt nawet nie wie co się w nim znajduje, aż żal bierze że przez całą przejeżdżać niepodobna. On tylko sam znał go dobrze, ponieważ wyrabiał w nim smołę.

— Nie trzeba opuszczać tak dobrej sposobności, odezwała się Walpurga. Jan słuchał obojętnie.

— Mam jeszcze dla ciebie pieniądze, rzekła, odprowadziwszy męża na stronę.

— O jedną tylko rzecz cię proszę, odpowiedział, dozwól niech sam zajmę się tym interesem, i nie okazuj przy wuju, takiej chęci do kupna; pewny jestem że właściciel naumyślnie przysłał go do nas. Bądźmy więc ostrożni i udajmy zupełną obojętność. Co do mnie, zaręczam ci że zajmę się tym interesem, co zaś do lasu, sam potrafię go ocenić, wszak już od dawna jestem drwalem.

Walpurga znów pomyślała sobie że mąż zna się na wszystkim i umie sobie radzić.

Kiedy Piotr odchodził, Jan powiedział mu tylko że nieadługo obejrzy ten folwark.

Wieczorem przyszedł Józef Fosses; służąca przyniosła za nim duży dzban piwa. Od czasu jak wieś istniała, nigdy człowiek posiadający tyle znaczenia nie przyszedł napić się piwa z mieszkańcami chatki nad jeziorem. Z całej jego powierzchowności można było wyczytać: sześćdziesiąt moich krów pasie się na pastwisku! Nikt dotąd z ust jego nie usłyszał pochwały, cierpko na wszystko spoglądał, i rzadko kogo udarował jakim słowem. W pracy był niezmordowanym; pracować zawsze i nie zajmować się nikim, było zasadą jego życia.

Walpurga została w swoim pokoju; nie chciała okazać się zbyt uniozoną, co mogłoby nie podobać się mężowi. Jan zachowywał się tak, jak gdyby Józef Fosses był zwyczajnym jego gościem.

Józef Fosses zapytał o Walpurgę, a skoro wyszła, wyciągnął do niej rękę i przywitał ją uprzejmie. Po chwili wyszła znowu, a Jan z gościem naradzali się jakby najkorzystniej umieścić pieniądze.

Józef był nieprzyjacielem papierów publicznych.

— Mówiono mi, rzekł Jan, że jest na sprzedaż folwark, po tamtej stronie jeziora, o sześć mil od nas, matka mojej żony pochodzi z tamtąd.

— Znam tę posiadłość, byłem tam kiedyś; popowiadano mi, że teraz grunt stracił wiele ze swęj dobroci, gdyż jest zaniedbany i źle uprawiony, jednak warto się zająć tym interesem; a cieszyłbym się szczerze gdyby ktoś z naszej wioski został właścicielem tak pięknej posiadłości. Słuchaj, ja się znam na tem lepiej od ciebie, pojedziemy razem, i ja sam oszacuję wartość całego folwarku. Cieszy mnie to szczerze żeś nie kupił karczmy.

— Przyjmuje, rzekł Jan.

Nazajutrz, Walpurga stojąc przy drzwiach od ogrodu, z radością spoglądała za bryczką, w której Jan i Józef Fosses siedzieli obok siebie; cieszyło ją, że ludzie wracali z pola właśnie w tym samym czasie kiedy mąż przejeżdżał ze swym przyjacielem. Chyba popękają ze złości, pomyślała sobie, widząc że najznakomitszy mieszkaniec wioski, został towarzyszem mego Jana.

Bez wątpienia, Józef Fosses, nie małażrobił ofiarę, poświęcając komuś cały dzień w czasie roboczym, ale z drugiej strony, rad był okazać, że oberżysta nie mógłby nigdy nikomu, nawet przy najlepszej

chęci żadnego nadać znaczenia, a jemu, Józefowi Fosses, z taką łatwością to przychodziło.

Jan wrócił dopiero późno wieczorem.

— I cóż? zapytała Walpurga.

Jan odpowiedział że folwark był rzeczywiście piękny, że możnaby go nabyć za cenę umiarkowaną, ale znów nie tak niską jak wuj mówił; że rola była źle uprawiana i zapuszczona, ale możnaby nie zważać na to, gdyż przy pracy łatwo ją ulepszyć w krótkim czasie. Wszakże, nie możemy myśleć o nabyciu tej posiadłości, dodał po chwili, gdyż zbyt wiele długów musiałoby jeszcze zostać na hipotecę, lepiej mieć mniejszy kawałek ziemi a nie tak odłużony.

— Chodź, rzekła Walpurga, dawno już miałam ci coś powiedzieć ale nie chciałaś słuchać; mam jeszcze więcej pieniędzy.

Zaprowadziła męża do piwnicy, odsunęła kadz z kapustą, rękami odgrzebała ziemię, i zawinięte w poszewkę złoto, podała przypatrującemu jej się z największym zadziwieniem Janowi.

— Cóż tam jest w środku?

— Złoto!

— Mój Boże, jesteś czarownicą — to ... to ... to zaczarowane złoto! krzyknął Jan. Był tak przestraszony, iż cofając się zrzucił lampkę którą Walpurga postawiła na przewróconym do góry dnem cebraze. Czas jakiś stali oboje nieruchomi i milejący.

— Czy jesteś tu jeszcze? zapytał nakoniec Jan drżącym głosem.

— Ma się rozumieć że jestem! Nie bądźże tak zabobonnym. Trzeba zapalić lampkę; czy masz przy sobie zapalki.

— Mam.

Wydobył zapalki z kieszeni, lecz je rozsypał na ziemię. Walpurga pozbierała je po ciemku; kilka z nich zapaliło się i zaraz zgasło, a to połyskujące i niknące tak nagle światło, miało w sobie coś prawdziwie fantastycznego. Zapalili na koniec lampkę i wrócili do pierwszego pokoju. Jan zajął w poszewkę, blask złota olśnił jego oczy.

— Powiedz mi, rzekł przesuwając rękę po twarzy, powiedz mi: czy masz jeszcze więcej? nie rób mi już więcej takich niespodzianek!

Walpurga zapewniła męża że już nic więcej nie posiada. Jan wysypał złoto na stół, poukładał w małe kupki, porachował je na palcach, potem wyciągnął z kieszeni kawałek kredy i różne cyfry pisał na stole, a nakoniec zawołał: Chodź, chodź Walpurgu, oto daję ci pierwszy pocałunek, pani dziedziczko!

Wsypał napowrót złoto w poszewkę i włożył go sobie pod poduszkę. — Ah! zawołał kładąc się, jakże to dobra poduszka! Jak przyjemnie spać na niej.

X.

— Matko, odezwała się Walpurga, nazajutrz po śniadaniu, powiemy ci coś takiego co cię bardzo ucieszy.

— Nic mnie bardziej ucieszyć nie może, jak to że widzę was tak zgodnie żyjących z sobą; więcej już nie potrzebuję wiedzieć.

— Przeciwnie, matko, przeciwnie; trzeba abyś wiedziała o co idzie. Czy też nie przyszło ci kiedy do myśli, że mogłabyś zostać panią tego folwarku, w którym służyłaś za młodą?

— Nigdy moje dziecko.

— Cóż na to powiesz, matko, że właśnie tak będzie?

Walpurga i Jan uwiadomili matkę, że posiadają dosyć pieniędzy na kupienie folwarku, i że interes ten można uważać prawie za skończony, gdyż Jan zamówił sobie ośm dni czasu do namysłu.

— Doprawdy? więc wrócę jeszcze w moje rodzinne strony? zapytała stara Beata.

— Tak, matko, czyż cię to nie cieszy?

— Czy mnie to nie cieszy?... Moje dziecko, stara już jestem i nie mogę tak jak ty skakać z radości, ale wierzę ci, od tego czasu jak te góry pokryły się drzewami, nikt nie doznał jeszcze większej radości, od tej jaką ja w tej chwili czuję. Nie wiem w jakim celu Bóg dobry obdarza mnie takim szczęściem jeszcze na tym świecie; On sam tylko wie dla czego to czyni, niechaj we wszystkim stanie się Jego święta wola. Kiedy wróciłaś, równie dobra i poczciwa jak przedtem, sądziłam że więcej szczęścia nawet spodziewać się nie mogę, teraz widzę że się pomyliłam.

— O! tak matko; powiedział Jan, a dziś zaraz zobaczysz coś takiego, czego jeszcze nigdy w życiu nie

widziałas. Pobiegł do sypialnego pokoju i powrócił ze złotem, rozwiązał poszewkę i rzekł: Zajrzyj tam tylko, zobacz jak się to świeci i błyszczy. Można nim napełnić obie ręce, i kupić sobie dom, pole, łąki, kawał lasu, bydło i wszystko.

— Prawda, dużo tu jest pieniędzy, rzekła matka. Wyciągnęła rękę nad złotem i zaczęła coś szeptać po cichu.

— Włóż rękę w worek, — ah! to tak przyjemnie dotykać się złota.

— Beata nie odpowiedziała ani słowa, tylko ciągle szeptała jakieś niezrozumiałe słowa.

Dziecię zaczęło krzyczeć w sypialnym pokoju.

— Córka dziedzica już się przebudziła, powiedział Jan. Dzień dobry, panno dziedziczko! wołał idąc za matką i żoną do kolebki dziecka; potem podniósł w górę worek ze złotem i brząkając niem dodał: Słuchaj mała, tej muzyki, bo dotąd nigdy nie słyszałaś podobnej.

— Włóż, Janie, te pieniądze w ciepłe jeszcze łóżeczko tej niewinnej dziecińcy, rzekła matka, wyjmując dziewczynkę z kolebki; to przynosi szczęście, i przez jakiegobądź ręce przechodziłoby to złoto, będzie tym sposobem oczyszczone.

— Nasza matka zawsze ma dobre pomysły, powiedział Jan, i położył złoto na wskazanym miejscu, a wkrótce potem poszedł do Józefa Fosses i niezadługo wrócił z nim razem.

Józef szczerze powińszował Walpurgę i Beacie szczęśliwej zmiany losu, i zalecił aby nie wspominały nikomu o zamierzonym kupnie.

Pomimo to, kiedy w niedzielę po nabożeństwie, doktor Kumpan z żoną odwiedził Walpurgę, powiedziano im że Jan ma zamiar kupić folwark po tamtej stronie jeziora. Goście oświadczyli, że jakkolwiek ta wiadomość bardzo ich ucieszyła, szczerze żałują że tak zacni ludzie przeniosą się w inną stronę.

Po niesporach przybył jeszcze proboszcz. Oznajmił że nazajutrz wyjeżdża do stolicy, i prosił Walpurgę aby mu dała list do hrabianki Wildenort.

— Doprawdy? odezwał się doktor Kumpan, śmiejąc się głośno, wszechpotężna hrabianka Wildenort jest twoją przyjaciółką, i ksiądz proboszcz....

— Panie doktorze, przerwała mu Walpurga, chciałabym pomówić z panem na osobności. Nauczyła się będąc w pałacu, jak można grzecznie lecz stanowczo przerwać niemłą sobie rozmowę. Było coś prawdziwie szlachetnego w jej sposobie wyrażania się, kiedy oświadczyła doktorowi, że nie pozwoli nigdy aby w jej domu mówiono coś uwłaczającego dobrej sławie hrabianki Irmy, tak samo jak nie dozwoliliby także aby ktoś obmawiał u niej doktora, co byłoby równie nieuzasadnionem jak to wszystko coby powiedziano o hrabiance.

Doktor spojrzał z zadziwieniem na Walpurgę, a wróciwszy do pierwszego pokoju, rzekł do Jana: można być dumnym posiadając przyjaźń takiej kobiety jak twoja żona.

Proboszcz oddalił się zaraz jak tylko Walpurga oddała mu list do hrabianki Irmy; nie lubił towarzysztwa doktora, który często dowcipkował uszczypliwie. Doktor z żoną odjechał także przed wieczorem, a Walpurga cieszyła się szczerze, że wszyscy mieszkańcy wioski widzieli jak szanownych przyjuje u siebie gości; nikt z nich nie może się poszczycić podobnemi odwiedzinami.

Cały tydzień upłynął spokojnie. Jan wyjechał na kilka dni i nabył folwark. Wuj Piotr prosił, jak o szczególną łaskę, aby mu pozwolono być obecnym przy wypłacaniu pieniędzy. Twarz jego rozjaśniła się dziwnie, kiedy zobaczył tyle złota.

— Czyż ci to tak wielką sprawą przyjemność? zapytał go Józef Fosses.

— Tak, odpowiedział. Wieg to jest prawda, więc mi się to nie sni? Słyszałem nieraz w bajkach ale nie wierzyłem nigdy, żeby można zobaczyć razem tyle złota. Wszystko nie waży więcej jak dwa funty, i można za to kupić cały folwark. Doprawdy jeszcze na starość będę myślał o tem.

Józef Fosses roześmiał się szczerze; więc ten mały człowiek z siwą już głową uważa się za młodego, skoro mówi o przyszłej swej starości.

Proboszcz powrócił w piątek; nie zastał hrabianki, wyjechała do wód, jednak zostawił list w pałacu, gdyż mu przyrzeczono że hrabianka Wildenort odbierze go wkrótce.

XI.

Chorągiewka skreśliła się i oznacza pogodę; tylko lekkie chmurki przesuwają się po niebie; także sama zmiana zaszła w usposobieniu wieśniaków. Wszyscy już wiedzą że Jan kupił folwark po drugiej stronie jeziora, i zapłacił gotówką. Jakże można gniewać się na takiego jak on człowieka? To wstyd dla całej wsi, że oberżysta zmusił poniekąd do opuszczenia rodzinnej wioski tak zacnych ludzi, jak Jan i Walpurga; oni im wszystkim przynosili zaszczyt; zresztą dobrze mieć we wsi tak bogatych i uczciwych ludzi, zwłaszcza kiedy i oni kiedyś byli biedni, a więc cierpienia biednych znają z własnego doświadczenia.

Przyjmowano tedy wszędzie Jana i Walpurgę z oznakami najwyższej życzliwości, i wszyscy, szczególnie kobiety, — zapewniali ich, że zabiorą z sobą cząsteczkę serca każdego ze swych przyjaciół.

Jan wyjeżdżał kilka razy dla dopełnienia prawnych formalności. Musiał się także podjąć opieki nad starcem, posiadającym prawo dożywotniego mieszkania w folwarku, którego nawet za pieniądze rzec się nie chciał.

— Wiecie też kto mi dopomógł bardzo wiele? Zapomnieliśmy zupełnie, że o milę od folwarku mieszka Stazja, a mąż jej jest strażnikiem leśnym. On właśnie pokazywał mi las, i ma prawo wyznaczać kłódki mają iść w nim drogi. Czy nie miałybyś ochoty pojechać ze mną i obejrzeć nową naszą posiadłość? zapytał żony.

— Nie, pojedę już razem ze wszystkimi. Gdziekolwiek mnie zawieziesz wszędzie będę szczęśliwa, ponieważ będziemy razem. Co zaś do naszej matki, to nawet nie potrafię ci opisać jak dalece jest uszczęśliwiona.

Walpurga mówiła prawdę. Beata która dotąd nie lękała się śmierci, teraz narzekała często, że zapewne nie doczeka już tego aby mogła jako matka właścicielki wejść do tego domu, w którym niegdyś mieszkała jako biedna służąca. Często mówiła z Walpurgą o wielkim ogrodzie i pięknych rosnących w nim jabłonkach; o źródle w którym woda jest tak czysta i miękka że nawet bez mydła można w niej pięknie uprać bieliznę. To znów uczyła Walpurgę w jaki sposób, jako właścicielka, powinna rozdawać podarunki, lub zalecała jej aby się dobrze obchodziła ze starcem który do śmierci miał mieszkać z nimi, gdyż tym sposobem zapewni błogosławieństwo Boże całemu domowi.

Dnie i tygodnie upływały, zbliżał się czas wyjazdu, a wieśniacy coraz więcej okazywali im życzliwości. Walpurga zapakowała już większą część sprzętów i rzeczy.

— Teraz, rzekła do matki, czuję zupełnie to samo co czułam wyjeżdżając z pałacu; pragnęłam tego zawsze, a jednak przykro mi było kiedy trzeba było odjechać.

— Tak to zawsze bywa, moje dziecko, i tak samo będzie kiedy ci przyjdzie świat ten opuścić. Ilek to razy pragniemy go porzucić, a jak nadejdzie ta chwila, radzibyśmy odsunąć ją od siebie!

Wielu wieśniaków targowało chatkę nad jeziorem a Jan gniewał się zawsze ile razy nazwali ją starym gratem; spoglądał wtenczas na nią z takim wyrazem, jakby jej chciał powiedzieć: „Nie gniewaj się, mój pocziwy domku, oni dla tego tylko tak cię przezywają, aby mniej zapłacili za ciebie!“ W końcu Józef Fosses nabył chatę wraz z prawem łowienia ryb w jeziorze, miał zamiar obsadzić tam jednego ze swych służących, który się żenił w jesieni.

Jan odezwał się pewnego dnia, widząc że wszyscy okazują mu tyle życzliwości: Przykro mi jednak że pozostawiam tu jednego nieprzyjaciela; chciałbym szczerze pogodzić się z oberżystą.

Walpurga podzieliła jego zdanie, i wybrała się z mężem do oberży. Poszli przez wieś, a był to właśnie ostatni dzień ich pobytu w tych stronach. Serce silniej im uderzyło kiedy stanęli przy drzwiach oberży. W sieni i w gościnnej sali zupełnie było ciemno, zaledwie do drzwi trafił, nikt do nich nie wyszedł, tylko psy ujadły ciągle.

— A jest tam kto? krzyknął Jan.

— Nie ma nikogo, odpowiedział głos wychodzący z sali.

— W takim razie powiedz gospodarzowi, skoro wróci, że Jan z żoną przyszedł prosić aby im przebaczył jeżeli wyrządzili mu jaką przykrość, że oni ze swęj

strony przebaczą mu wszystko i życzą mu szczęścia.

— Dobrze, powiem mu to, odpowiedział głos; drzwi się zamknęły i psy znów szczekać zaczęły.

— Czy wiesz kto nam odpowiadał? zapytał Jan, kiedy wyszli z sieni.

— Wiem, to sam oberżysta.

— Ha! z naszej strony zrobiliśmy wszystko cośmy zrobić mogli.

Przykro im było żegnać wszystko co pozostawiali we wsi; w tej chwili odezwał się właśnie dzwoneczny dzwon kościelny, którego głos słyszeli jeszcze w dzieciństwie — nie pożegnali go ani jednym słowem, tylko Jan zawołał: Nie wyjeżdżamy przecie na koniec świata, będziemy mogli bywać tu często!

Przed drzwiami swej chaty zastali prawie wszystkich mieszkańców wioski; przyszedł pożegnać się z nimi, a jednak każdy mówił odchodząc: jutro zobaczymy się jeszcze.

Józef Fosses przybył także. Jeżeli zawsze był dumnym, to teraz stał się dumniejszym jeszcze, skoro mógł powiedzieć sobie, że ta życzliwość i poważanie okazywane Janowi i Walpurgę, są poniekąd jego dziełem. Nie okazywał czułości ani smutku, tylko powiedział do Jana: Będziesz miał teraz dużo służących; wierzę mi, najlepsi jeszcze nie wiele są wari jednak mogą się na coś przydać, ale kto chce mieć dobrych robotników, musi im dać dobry przykład z siebie.

Pamiętaj także że łatwo i prędko przyszedł do majątku, a co prędko przychodzi równie prędko przeminać może; przestrzegam cię, nie zapominać o tem nigdy, ażebyś kiedyś tego nie żałował.

Kiedy wyszedł, Jan odprowadził go ku domowi, na pożegnanie ścisnęli się w milezieniu za ręce.

W chacie było prawie pusto, gdyż większą część rzeczy umieszczono już na łodzi mającej je przewieźć na drugi brzeg jeziora. Nad brzegiem już miały już czekać dwa wozy przysłane z folwarku.

— Już ostatnią noc spać tu będziemy, odezwała się matka; nikt jednak położyć się nie miał ochoty, choć wszyscy byli strudzeni.

Nazajutrz wcześniej zabrano się do roboty; Jan, Walpurga i matka włożyli najpiękniejsze suknie, pościel przeniesiono do łodzi gdzie także wprowadzono krowy i umieszczono klatki z drobiem. Matka ostatni raz rozpałała ogień w kominie i przyrzadziła kawę.

Nadeszła chwila wyjazdu. Beata zmówiła krótką modlitwę, potem przywołała wszystkich do kuchni, nabrała wody w szkopek i wylała ją na ogień mówiąc te słowa:

„Niechaj wszystko złe i szkodliwe zniknie i zagaśnie, i niechaj ci którzy rozpala znów ogień na tem ognisku, znajdą tu tylko to co jest dobre i zbawienné!“

Jan, Walpurga i Gundel wyleli po kolei trochę wody na ogień, a na koniec babka umaczała rączkę malutkiej Burgi i pokropiła nią ognisko. Kiedy już wszyscy dopełnili tego obrządku milcząc, Beata odezwała się znowu:

„Oddal od naszych serc, Boże, wszelką boleść, żal i tęsknotę, a przy nowym naszym ognisku, obdarz nas szczęściem i zdrowiem.“

Zastłoniła dziecku oczki i pierwsza z nim próg przestąpiła, zaleciwszy pierwój innym, aby skoro wyjdą nie oglądali się już po za siebie.

— Zatrzymaj się chwilę, rzekł Jan do Walpurgi, kiedy już pozostali sami. Słuchaj, zanim ostatni raz przejdziemy próg tego domu, muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Nie mogę tego zataić dłużej; chcę być prawdziwie uczciwym człowiekiem. Wyznaję ci więc, Walpurgu, że w czasie twój nieobecności, kiedy Estera mieszkała jeszcze tam wysoko, poszedłem raz do jej wioski, aby stać się złym i niewiernym mężem. Nie zostałem nim, dzięki Bogu, ale zawsze sumienie mi wyrzuca, że miałem taki zamiar. Jeżeli mi przebaczysz, Walpurgu, to i Bóg mi przebaczy. Powiedziałem ci szczerą prawdę i gdybym w tej chwili zaraz stanął przed sądem Boga, już bym nie więcej nie miał do wyznania.

— Jesteś dobrym, pocziwym mężem, zawołała Walpurga, ściskając go ze łzami; potem oboje razem po raz ostatni przestąpili próg domu.

W ogródku Jan zatrzymał się jeszcze przy drzewku wiśniowem. Ty zostajesz, mówił do niego, czemuż nie jedziesz z nami? Wszakże zawsze żyliśmy w zgodzie i dużo czasu spędziliśmy razem.

Zaczekaj, ja cię muszę wziąć z sobą, zawołał wesoło, zasadzę cię w moim nowym ogrodzie;

Odcinał starannie gałązkę rosnącą u dołu pnia, zatknął ją za kapelusz i podążył za żoną. Na wybrzeżu, odezwały się dźwięki muzyki.

(d. c. n.)

O UBIORACH.

Korespondencja z Paryża.

Jak zawsze tak i w tym roku eleganci paryżkie dzielą się na dwie partje: jedna przyjmuje wszelkiego rodzaju dziwactwa, druga trzyma się harmonijnej prostoty, pełnej dobrego smaku. Magazyny czyniąc zadosyć wymaganiom wszystkich, obejmują najrozmaitsze towary, zostawiając wybór kupującym osobom. Powiemy najprzód słówko o dziwactwach tegorocznej mody, nie żeby ją zalecać czytelnikom naszym, ale przeciwnie, żeby je ostrzedz, że w Paryżu żadna kobieta z uczuciem osobistej godności nie wystawia się na widowisko, i nie przyjmuje ekscentrycznych wymysłów.

Do śmiesznych i przesadnych mód należą kostiumy w różnych kolorach z serzy jedwabnej, na spódnice w różnej pasy n. p. pasowej z żółtym, stanik z rękawami także w pasy, równie jak szeroka szarfa w odpowiednich kolorach. Chusteczka taka jak suknia ogarniowana frendzlą pasową z żółtem dopełnia ubrania. Wierzchnia spódnica podpięta wysoko po obu bokach, nadzwyczaj roznieśista w tyle.

Niemniej śmieszne są zbyt wysokie fryzury i długie loki puszczone z pod szynionu, a sięgające niekiedy do pasa.

Do gustownych kostiumów zaliczamy bardzo ładne z wyrobu wełnianego z jedwabiem zwanego *Bengaline* w kolorach szamoa, popielatym i niewarowym. Spódniczka jest pojedyncza, haftowana nad obrębem jedwabiem w rozmaitych kolorach. Staniczek ma przody i rękawy stosownie haftowane. Za okrywkę służy chusteczka Marie Antoinette z końcami, przybrana takimi haftem. Bardzo nam się podobał taki kostium niewarowy ze szlakiem fijołkowym i inny w kolorze *szamoa*, haftowany jedwabiem jasno brązowym.

Podobne kostiumy robią także z alpagi kolorowej haftowane szydełkiem, te są o połowę tańsze od poprzednich. Ładne też są bardzo kostiumy fularowe gładkie w kolorach: fijołkowym, brązowym i innych. Do tego idzie osobna spódniczka, w paski białe z czarnem lub inne w zastosowanym kolorze. Staniczek także w paski, na to chusteczka gładka Marie Antoinette, przysłaniająca figurę i podpięta z tyłu wielką rozetą. Końce u chusteczki bardzo szerokie, spinają się też w środku na rozetę.

Niektóre kostiumy podpinają z obudwóch boków, inne zaś tylko w tyle. Widzieliśmy taki kostium z lekkiej tkaniny lilla. Pierwsza spódniczka miała u dołu pięć nie zbyt szerokich falbanek, układanych w kontrafaldy. Wierzchnia spódniczka, zakończona jedną falbanką, podpinana się z tyłu. Stanik gładki spinał się na guziki. Na to szła wielka chusteczka czarna koronkowa, podpięta w tyle czarną kokardą. Szerokie końce spięte zarówno, tworzyły jakby baskinę z tyłu sukni.

Do wyjścia na ulicę, ogólnie przyjęte kostiumy sięgające tylko do ziemi, do ubrania zaś strojnego suknie długie, powłóczyste.

Oprócz tych dwóch rodzajów paryżanki przyjęły jeszcze trzeci pośredni, który nam się wydaje bardzo praktycznym. Są to suknie cokolwiek dłuższe niż do ziemi, najwięcej o ówierz łokcia, podpięte z tyłu i z boków na trzy niewidzialne guziczki. Taka suknia daje się nosić na ulicy, a w pokoju wygląda poważniej niż krótki kostium.

Z pomiędzy okrywek zwróciły uwagę naszą ładne paletociki kaszmirowe czarne, przybrane kilkoma atlasowymi pliskami, przepasane szarfą, na wierzch idzie mała pelerynka. Osoby starsze wcale ich nie przepasują.

Kapelusiki tegoroczne w ogólności tak są małe, że stanowią tylko sam diadem podpięty kwiatkami.

Z powodu tak małych rozmiarów, przyjęto powszechnie weloniki z illuzji, albo szerokie szarfy pokrywające w części warkocz, spięte pod brodą na kokardę albo bukietek odpowiedni.

Moda czarnych kapelusików koronkowych przeważa nad innemi, trzymają się jej zwłaszcza panie, które nie chcą wydawać zbyt wiele pieniędzy, można bowiem łatwo zmienić kwiatki u podpięcia i tym sposobem jeden kapelusz da się nosić do kilku sukien. Kapelusz zaś kolorowy powinien być ściśle zastosowany do koloru sukni.

Z kolorowych widzieliśmy w jednym z pierwszych magazynów krepowy w kolorze *mais*, podpięty tegoż koloru hiacyntami, na warkocz spadała także sama mantylka spięta pod brodą na gałązkę hiacyntu. Inny takiż sam koloru lilla podpięty był diademem z bzu.

Parasoliki w tym roku do częstego użycia przyjęte nie zbyt małe nawet do powozów. Najmodniejsze są w kolorze niewarowym, podbite materją zieloną, lilla, albo niebieską. Do strojnego ubrania używane czarne koronkowe, na podwleczeniu białym lub kolorowym.

Woalki noszą rozmaite. Do wyjścia na ulicę dosyć duże, z tiulu czarnego w groszek rozmaitej wielkości, nie ogarniowane niczem, lub też z gładkiego tiulu czarnego.

Do kapeluszy kolorowych dodają woalik biały tiulowy lub blondynowy w muszki.

Nowości zagraniczne.

Kapelusiki okrągłe z czarnej słomki, należą w tym roku do bardzo modnych, widać ich nierównie więcej aniżeli białych ryżowych i brukselskich. Opasują je zwykle gęstą gazą skręconą lekko, w kolorach szafirowym, zielonym, lilla, a niekiedy nawet i różowym. Z tyłu spadają długie końce, które można odwrócić do twarzy, i użyć ich za woal.

Na ostatnich wyseigach, uważaliśmy taki kapeluszik podniesiony po bokach, przybrany nad czołem bukietkiem z drobnych różyczek z wielkim woalem, a raczej końcami z różowej gazy.

Kapelusze wizytowe składają się po prostu z girlandki nad czołem, przeciągniętej do boku, i z mantyli albo szarf blondynowych. Widzieliśmy bardzo ładny z magazynu p. Berengère w Paryżu przybrany dwoma gałązkami bzu lilla, które schodziły się nad czołem, w środku wpięty był motyl z perłowej konchy. Do tego diadem przyczepiony był wązki fanszonik czarny blondynowy z pod którego spadały na tył głowy długie loki końce od fanszonika bardzo długie, krzyżowały się na piersiach, odwracały do tyłu i tworzyły zarazem szarfę sukni.

Inny kapeluszik składał się z wąskiego paska plecionej słomy ryżowej, do niego przyczepiony był diadem z lilla akacji; na warkocz spadała szeroka frendzla słomkowa pomieszana z zielonym jedwabiem. Szarfy z białego tiulu jedwabnego, objęte podobną frendzlą, spinały się pod brodą na stosowny bukietek.

Do terazniejszych strojnych kapeluszy ładnie bardzo wyglądają loki średniej długości spadające w miejscu warkocza, jeden z tych loków znacznie dłuższy, odwraca się do ramienia po lewej stronie.

Na kostiumy letnie używany bardzo fular, zarówno jak i rozmaite lekkie wyroby z jedwabiu i wełny. Przytaczamy tu ładny wzór z magazynu pani Carpentier. Spódniczka bareżowa z koziej wełny, w kolorze *lapis lazuli* gładka, przybrana u dołu fałdowanym wolantem. Na to druga spódniczka w jaśniejszym odcieniu, bardzo krótka, z przodu zupełnie płaska, od boków przymarszczona i podpięta z tyłu na rozetę z takiejże wstążki. Stanik tworzy baskinę rozciętą po bokach. Szarfa krótka związana z tyłu dopełnia świeżego ubrania.

Atlas używany powszechnie do ozdoby letnich wełnianych sukien.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Deseń do wyszycia sutaszem albo łańcuszkiem na spódniczki, pikowe suknie, etc.

N. 2. Część stojącego kołnierzyka. Deseń dany na górnym brzegu kołnierzyka, powtarza się i na mankiecie. Matowe zęby obrobione są grubo podkładanym atłasem, brzeg obszyty lekko namarszczoną koroneczką wyglądającą między zębami, jak gdyby była kontrafałdowana.

N. 3. Końce odpowiednie kołnierzykowi stojącemu, przypinane jako krawat na guziku pod szyją. Gotowe takie kokardki muślinowe znaleźć można w magazynie P. Hersego przy ulicy Senatorskiej od kop 50 do rs 1.

N. 4. Narożnik na batystową chusteczkę od nosa, francuzkim haftem odrobiony. Kropki wskazują miejsca zapełnione stembnowanym ścięciem; krzyżyki oznaczają ażur, wypadający w palemkach atłasem lub dzierzganiem obrobionych; miejsca te podkładają się tiulem wycinając następnie batyst, albo co ładniej wygląda, zapełniają się pięknym koronkowym ścięciem.

N. 5 i 6. Dwa desenie na płóciennie kwadraty do łączenia z kwadratami siatkowymi, wyszyte drobnym ścięciem czarnym jedwabiem albo kolorową przędzą ostebnowane w około. Kwadraty te wszywane między siatkową lub szydełkową robotę, tworzą ładne pokrycia, serwety, kołdry i. t. p.

N. 7, 8, 9, 10. Korony do znaczenia bielizny. Haft atłaskowy.

N. 11 do 23. Szlaczki i wstawki do bielizny. Gust i rodzaj deseni wskazują, jak go należy wykonać, atłasem, angielskim haftem, wyszyciem łańcuszkowym, lub stebnowką.

N. 24 i 25. Litery do znaczenia stołowej bielizny i poszewek. Większe na obrusy, mniejsze na serwety, lub poszewki. Duże te cyfry powinny po złożeniu przedmiotu znajdować się zawsze na wierzchu.

Na prześcieradłach tak należy obrachować żeby cyfry po podszyciu kołdry, wypadały na środku prześcieradła, założonego na prawą stronę kołdry.

N. 26. Deseń i narożnik do wyszycia serwety sukiennej sutaszem albo łańcuszkiem, ręczną robotą, lub w maszynie do szycia. Użyć go także można na pikowe kaftaniki i. t. d.

N. 27, 28. Dwa bukiety do haftowania kolorowym jedwabiem na końcach czarnych szarf do sukien. Atłasek, lub kolorowa aplikacja i długi ścieg.

N. 29. Gwiazda na aplikację, do ozdoby bluzek i czepeków muślinowych; stembnówka na gęsto podkładanym muślinie.

N. 30 i 31. Bukiety na krawatki muślinowe, kołnierzyki, mankiety, lub narożniki na chustkach. Atłasek.

N. 32. Część kołnierzyka i mankieta batystowego, lub tiulowego z aplikacją.

N. 33 i 34. Kołnierzyki wykładane; francuzki haft na batystcie, muślinowe aplikacje na tiulu.

N. 35. Sukienka pikowa dla dzieci od 2—3 lat. Krój na drugiej stronie arkusza N. VI. Fig. 13—18. a—k.

Deseń na wyszycie sukienki N. 36 i 37.

Sukienka ta z białej rypsowej piki, prócz wyszycia sutaszową pletnią, ozdobiona jest jeszcze haftowanymi batystowymi paskami. Srodek paska w kwadraty z wycinanym batystem, podwleka się kolorową atłasową wstążeczką, i oszywa pletnią sutaszową po obu stronach. Dziergane ząbki z punkcikami zakończają batystowy pasek z obydwóch brzegów. N. 37 przedstawia część takiego paska w naturalnej wielkości. Forma staniczka Fig. 13, ma naznaczony deseń wyszycia do połowy, resztę łatwo podług rysunku dopełnić. Zeszywszy po lewej stronie stembnówką, pojedyncze części jak wypadają, dodając dziurki i guziczki z tyłu, ozdabia się zaokrąglone wygorsowanie staniczka podwlekanym kolorowo batystowym paskiem. Takież pasek otacza u dołu staniczek, ubiera krótkie rękawki, su-

taszem również wyszyte, i dół spódniczki, gdzie dany jest w rodzaju śpiczasto zakończonych patek. Pasek batystu 2 centy. szeroki i obdziergany, układa się w marszczoną rozetkę na 2 cent. okrągłej podstawie, służąc do zapięcia paska stanika na przodzie. Przedni bryt spódniczki z obu brzegów obdziergany w zęby, z po za których wystają jeszcze batystowe haftowane paski, które podaliśmy na dodatku kroju pod Fig. 18. Wszystkie inne bryty model nasz przedstawia proste, jak tego najświeższa moda wymaga, można je dać również w kliny, na co niejednokrotnie podawaliśmy już formy. Na wyszycie sutaszem jakie rycina wskazuje, dołączamy pod N 36 ładny bardzo deseń.

N. 36 i 37. Deseń do wyszycia pikowej sukienki.

N. 38—40. Dwa najnowsze fasony krynolin. Krój N. 1. Fig. 1 — 3, A. D.

Dwie te krynoliny, przedstawiają najnowszą formę, równie używaną pod kostiumy, jak pod suknie z trenem, pod które bierze się bardzo krochmalna i długa spódnica z falbaną, podłużająca krótszą o wiele krynolinę. Krój obrachowany na średniej wielkości figurę, zmienić się nie powinien; chcąc podłużyć lub skrócić, trzeba przypuścić lub ująć u dołu, krój u góry pozostaje jednakowy. Rozporek można dać z przodu, albo przy bocznym brycie; aż do przedniej części przymarszczoną trochę spódnice, wszyć trzeba w elastyczny pasek, bryt przedni, stosownie do rozmiarów figury, bardziej lub mniej ukośnie ścięty, otrzymuje karczek gładziutko przyszyty. Żeby krynolinę odpowiednią do wymagań ostatniej mody uczynić, należy wybierać niezbyt szerokie a szczególnie bardzo giętkie stalki.

N. 38. Krynolina ze skośno nawleczoną stalką przyjętą od czasu wejścia w użycie sukien prawie bez fałdów, najlepiej odpowiada krótkawym kostiumom, w których zazwyczaj więcej się chodzi, niż siedzi. Ukośna stalka łatwo się przy siadaniu zgina, lepiej jednak jeżeli krynolina ma w środku urządzenie jak N. 40, przedstawia, bo długa codzienna suknia, ładniej się na niej układa. Pojedyncze części przykrawają się ściśle podług formy, przypominamy tylko że obok właściwych linii będące kontury służą na krynolinę „à paniers” i niemają nic wspólnego z opisanym powyżej fasonem. Na brycie przednim Fig. 1, naznaczone są stalki, które poprowadzić równo, w około spódniczki należy. Dolny, ostatni rząd, daje się w obrębie spódnicy, reszta stalek naciąga się w podszytą na ten cel tasienkę, albo listewkę materiału. Ukośna stalka, dochodząca aż do przedniego bryta, nakreślona jest na Fig. 2 gdzie się zaczyna, i na środku Fig. 3 z tyłu; długość jej podług naszego modelu wynosi 147 cent. Rycina N. 38 wyjaśnia kierunek w jakim ją dać wypada. Wszycie w pasek ściśle podług wstępnego opisu dopełnić należy.

N. 39. Krynolina „à paniers”. Model otrzymany z najpierwszej paryskiej fabryki, odróżnia się od innych, nie tylko naciągnięciem u dołu stalek ukośnie cokolwiek dany, ale wewnętrznym urządzeniem krynoliny, które nierównie większą jej część odciąga do tyłu. Trzy krótkie stalki stanowią tak zwany „paniers” podtrzymujący znowu w modzie będącą masę fałdów sukni w tylnych brytach daną. Chcąc aby ten rodzaj „turniury” był dokładnym, trzeba ażeby stalki mocno wyprężały zmarszczony cokolwiek u góry materiał, szerzej cokolwiek przykrajany; boczny bryt za to o tyle powinien być węższy, o ile węższą jest boczna linia na Fig. 2 oznaczająca formę boku do krynoliny „à paniers”. Przedni bryt znowu o tyle się szerszy kraje, o ile węższy powinien być bok do przodu idący, tak żeby się spódnica do tyłu zwężała, a przód stanowił dopełnienie potrzebnego rozmiaru. Tak poszerzony przedni bryt nawleka się do wysokości 15 cent. czterema stalkami, idącymi w zupełnie równych odstępach. Siedm stalek danych w reszcie spódnicy, które się zaczynają tuż ponad stalkami przedniego bryta, i rozszerzają ku tyłowi, oznaczone są przy zaczęciu na Fig. 2 aż do środka Fig. 3, poczem zupełnie łatwo je poprowadzić według ryciny. W tym samym stosunku naznaczone są 3 górne stalki, nadmieniamy jednak, że tylko ostatnia dolna dochodzi do punktu, umieszczonego jako zaczęcie; dwie inne górne kończą się

krócej, co lepiej rycina objaśni. Jako podstawę do urządzenia wewnętrznego krynoliny, (podług N. 40) potrzeba przyszyć wzdłuż środka każdego boku, aż do dolnego obrębu kawały materiału, niedochodzące na 6 cent. do górnego brzegu spódnicy. Kawał taki prostą stroną przyszyty, do odległości 33 cent. powinien być 16 cent. szeroki; dalej trzeba go skośno obcinać, póki u samego dołu, nie dojdzie 4 cen. Szeroka część jego, potrzebuje po 4 dziurki z każdej strony (najlepiej metalowe wbijane) dla zasznurowania gumowym sznurkiem. Szersza gumowa taśma przyszyta do końców środkowej stalki, „paniers” odciąga część krynoliny do tyłu, formując turniurę.

N. 41—42. Dwa fartuszki z szarfami.

Krój: N IV. Fig. 8—9. K—L, podwójne kropki, gwiazdki.

Moda kliniastych sukien wywołała także zmianę w kroju fartuszków; model przedstawiony składa się z trzech klinów na co Fig. 8 — 9 na dodatku, podaje doskonałą formę, niewymagającą wiele materiału, zrobić go jednak można zupełnie prostym, u góry w dużą kontrafałdę ułożonym, przez co środek fartuszka gładko na sukni leży. Fartuszek N. 41 ma dwie kieszonki wewnątrz wiszące których otwory, wypadają w każdym z dwóch szwów, od gwiazdki do podw. kropki na Fig. 8 — 9. Rozporki te pokryte są przez swoją długość od góry do dołu danem z listewek materiału, atlasem wypustkowanych, naszytych plecionką i czarną sieczką. Przy końcach kieszeniowych rozporków, dane są arabeski, okrągłym sznurkiem podług ryc. N 41 wyszyte, po nad którymi idzie jeszcze ślimak ze sznurka z guziczkiem w środku i pętelką u góry. Większy guzik zakończy całe to wyszycie arabeskowe, łącząc go z listewką. Pasek prosty 4 cent. szeroki, ozdabia także sama listewka wypustkowana z sieczką i plecionką.

Szarfa 10 — 12 cent. szeroka, z materiału fartuszka, przyczepiona jest podłużnymi kokardami w formie listków, atlasem wypustkowanych, które także ozdabiają końce szarf u dołu frendzlą oszyte.

N. 42. Drugi fartuszek ozdabia garnirunek podwójnych ruloników z czarnego atlasu dany w odstępie 4 centy. po nad obrębem, składający się z 6 cent. dużych zębów i czterech rulonów po nad niemi naszytych. Cały ten garnirunek zajmuje na wysokość 15 centy. Duża kontrafałda na przodzie i dwie maleńkie po bokach, dane są u górnego brzegu objętego paskiem, rulonikami naszytym. Szarfa ubrana rulonikami z atlasu wycięta jest u dołu w wypustkowane zęby.

N. 43. Deseń na wstawkę płócienną do przedzielania siatkowych kwadratów, na serwety i t. d. Kawałek wązkiej płótna, obrębia się na prawej stronie stębnówką i wyszywa czarnym jedwabiem.

N. 44. Deseń na aplikację, do ozdoby bluzek, czepeków muślinowych i t. d. Haft; biały owalny desenik w środku wypełniony kratką ażurową.

— Alfabet, pojedyncze i łączone litery.

Rycina i Opis formy peleryny „Lavallière” w N: 28 Tyg. Mód. Szeroki rękaw do bluzki muślinowej. Rycina i opis w N. 28 Tyg. Mód. Bluzka dla dziewczynki od 8 do 13 lat. Rycina i opis w N. 28 Tyg. Mód. Piesek do poduszeczki. Rycina i opis w N. 27 Tyg. Mód. Kapelusik pikowy dla chłopca Rycina i opis w N. 28 Tyg. Mód.

Rozmaitości.

Metachromatypia albo poprostu sposób odbijania obrazków na przedmiotach stałych, jest nie tylko bardzo przyjemną zabawką, ale pomysłem wielce przydatnym w ornamentacjach wszelkiego rodzaju, a zatem pożytecznym przy wyrabianiu tak zwanych przedmiotów galanterijnych. Obrazki te wyobrażają portrety znakomitszych ludzi, widoki okolic, kwiaty, drzewa, owoce, albo też karykatury i komiczne sceny; zwierzęta, arabeski, narożniki i tym podobne ozdoby, a wszystkie w kolorach bądź jasnym, lub ciemnym, nakładane złotem, srebrzem, lub brązem.

Obrazki te tak są już przygotowane, że pociągnięte z prawej strony. (to, jest tej na której znajduje się wymalowany wizerunek) jakim pokostem lub gumą arabską i równo przyłożone do wybranego przedmiotu, a następnie po wyschnięciu zwilżone gąbką umoczaną w wodzie letniej, występują w całej świetności i tak są trwałe, że ich ani zetrzeć, ani zmyć nie można, chyba zeszkrobać ostrem narzędziem.

Obrazki o których mówimy wyglądają jak malowane, a odbijają się na papierze, drzewie, skórze, albo też na tkaninach jedwabnych lub gładkiem płótnie, dalej na metalach wszelkiego rodzaju, na marmurze, szkłe, wyrobach glinianych, fajansowych lub porcelanowych, wreszcie można je odbijać nawet na cukierkach i tabliczkach czekoladowych. Próbowaliśmy sami tej metachromatypji i udało się nam wybornie. Obrazków do odbijania dostać można w sklepie księgarza: Szlejszkiejna na przeciw kościoła Św. Krzyża w Warszawie.

Tłuste plamy.

Wywabiają się zwykle węglowodorkami jak Benzyna, woda na plamy Brönnera, eter oleju kalnego i t. d. Jakkolwiek środki te są skuteczne, mają jednak tę niedogodność że pozostawiają po sobie silną woń, która znika wprawdzie ale po dłuższym dopiero wietrzeniu. Żeby uniknąć tego, należy użyć do wywabienia plam tłustych i z potu pochodzących mieszaninę złożoną z jednej części amonjaku, trzech części spirytusu i trzech części eteru siarczanego. Mieszanina ta działając skutecznie, woni po sobie żadnej nie zostawia.

Osobom życzącym sobie pobierać **Lekcje kroju sukien damskich** udzielam takowe w pomieszkaniu własnem lub po domach prywatnych. Dla ułatwienia nauki wydałem książeczkę ze stosownymi, rysunkami obejmującą główne zasady krawiectwa damskiego, którą nabyć można w pomieszkaniu mojem przy ulicy Senatorskiej N. 478, po kop. 60.

J. Matliński krawiec damski.

(2555).

MAGAZYN

KORONEK I HAFTÓW

Bogusława Herse i spółki

przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 460.

poleca *Firanki muślinowe* wrabiane od 22½ kop. 10-kieć *muślinowe* haftowane i z brzegiem tiulowym, *gięte* i *tiulowe* haftowane, w bardzo wielkim doborze i po cenach jak najprzystępniejszych lecz stałych. (9133)

Korespondencja

Pani T. Hlu. List ostatni odebrałam d. 25 Czerwca b. r.

Pani Emilji Bra. powieść: „Dziedziczka Jodłowa” zupełnie wyczerpnięta.

Inne powieści jak: Marja Teresa w Węgrzech. Mrowin i Trock. Macocha. Pan de Camors nabyć można we wszystkich księgarniach i w Redakcji Tygodnika Mód.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu oznaczony N. 13.